Dzisiejszy numer wraz z dodatkiem zawiera 10 stron

NIEDZIELA
1 sierpnia 1948 roku

CZYTELNIK

SŁOWO POLSKIE

BEZPARTYJNY DZIENNIK ZIEM ZACHODNICH

Wydanie A

Cena 10 zł

WROCŁAW

ROK III — Nr 210 (620)

W trzy lata po zakończeniu największej w dziejach wojny

Fakty oskarżają!

Prowokacyjne uchwały

Landtagu Nadrenii—Westfalii

Trzykilometrowy słup dymu nad Ludwigshafen — Uniewinnienie zbrodniarzy z koncernu »I. G. Farben«

Trzy charakterystyczne wydarzenia bieżącego tygodnia musiały zwrócić uwagę opinii publicznej: władze brytyjskie w cyniczny sposób odpowiedziały na notę Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie w sprawie prowokacyjnego wystąpienia Landtagu północnej Nadrenii — Westfalii.

Władze brytyjskie bezprawnie zatrzymały polskie dzieci w Niemczech.

W zakładach „I.G. Farben" w Ludwigshafen nastąpił olbrzymi wybuch, który pociągnął za sobą tysiące ofiar.

Dziwne i smutne skojarzenie faktów w trzy lata po wojnie! Wybuch w niemieckiej fabryce, produkującej gazy, cyniczna aprobata anglosaska dla niemieckiego rewizjonizmu.

Leży przed nami dokument, który wyraźnie wskazuje, dokąd dąży polityka zachodnich mocarstw. Obciąża on w oczach całego świata odpowiedzialnością inicjatorów i wykonawców tej polityki.

Nie pomogą tu deklaracje amerykańskich czy brytyjskich czynników oficjalnych o „humanitaryźmie" w ich polityce. Nikt nie da wiary zapewnieniom anglosaskich specjalistów, że fabrykowany w Ludwigshafen fosgen — był przeznaczony dla celów czysto przemysłowych. Nikt także nie uwierzy, iż polskie dzieci „przywiązały się do niemieckich opiekunów" — jak cynicznie twierdzi przedstawiciel brytyjskich władz wojskowych.

Jedno jest pewne: Anglosasi cierpią na chroniczny zanik pamięci. Nie pamiętają, że trzy lata temu w Poczdamie podpisali wspólną uchwałę o rozbrojeniu przemysłu niemieckiego. Nie pamiętają też — jak widać — że Polacy ramię w ramię z nimi walczyli przeciw wspólnym wrogom.

Trzy lata — to nie wiele, ale jednak bardzo dużo, gdy się nie chce pamiętać.

Słup dymu 3-kilometrowej wysokości, unoszący się nad zakładami „I.G. Farben", oskarża. Oskarżają także tysiące ofiar katastrofy.

Winowajców nie trzeba ani dema świata.

Figowy listek

Nie mamy wielkich złudzeń co do lojalnego wykonywania przez rządy państw anglosaskich zobowiązań, wynikających z uchwał „Wielkiej Czwórki" w Poczdamie. Doświadczenia ostatnich wielu miesięcy wskazują wyraźnie, że zamiast wykorzeniania z duszy narodu niemieckiego wszystkich zbrodniczych, hitlerowskich instynktów, miast przebudowywania struktury gospodarczej Niemiec w takim sensie, by raz na zawsze zniszczyć potencjał przemysłowo-wojenny, władze okupacyjne Anglii, USA i idącej na amerykańskim pasku Francji, popierają wybitnych nazistów, odbudowują zakłady Kruppa i inne, pracujące na potrzeby przemysłu wojennego.

Można by nawet pogodzić się z takim stanem rzeczy i stwierdzić: „Trudno! Zachodni alianci zapomnieli już o potwornościach niemieckiego imperializmu. Pomagają Niemcom odbudowywać ich potęgę militarną".

Należałoby jednak wymagać wówczas od Anglosasów, szczególnie zaś od USA, które grają pierwsze skrzypce we wspólnym z Niemcami koncercie, by postawiono sprawę wyraźnie. Chcą iść z Niemcami przeciw tym narodom, które padły ofiarą niemieckiej agresji, to niech idą, ale niech nie usiłują zasłaniać swej niebezpiecznej dla pokoju świata polityki figowym listkiem rzekomego pacyfizmu.

Takim figowym listkiem jest ostatnia nota USA, stanowiąca odpowiedź na notę rządu polskiego. Panowie z Waszyngtonu piszą, że Stany „są żywo zainteresowane zapobieżeniem nowej agresji niemieckiej", że starały się „stworzyć warunki, sprzyjające utworzeniu demokratycznego państwa niemieckiego".

Za tymi słowami kryją się fakty tego rodzaju, jak np. uwolnienie 23 dyrektorów „I. G. Farbenindustrie", wyrabiających gazy trujące, jak puszczenie w ruch zakładów chemicznych w Ludwigshafen, gdzie ostatnio wydarzyła się katastrofa, jak pozwalanie, by Landtag Nadrenii uchwalał konieczność powrotu „na niemieckie obszary wschodnie" itd.

Cynizm anglosaskich polityków jest — zaiste — bardzo duży.

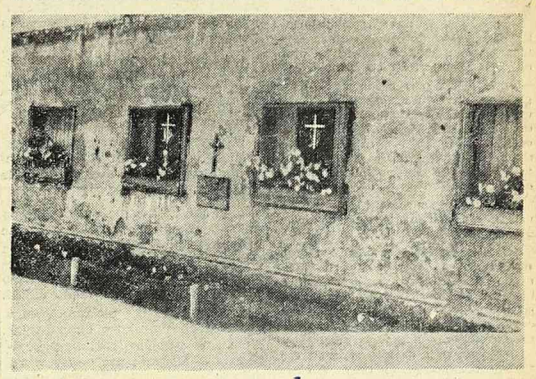

Miejsce publicznej egzekucji w Warszawie przy ul. Pius

Odbudowany pałacyk w Warszawie, al. Stalina (d. al. Ujazdowskie)

Drugi transport dzieci niemieckich

opuścił w tych dniach Polskę

KATOWICE (PAP). Jak komunikuje Państwowy Urząd Repatriacyjny, odszedł z punktu zbiorczego na Śląsku Opolskim, drugi z kolei transport dzieci niemieckich, ewakuowanych do Polski w okresie największego nasilenia bombardowań miast niemieckich, lub opuszczonych przez rodziców, uchodzących z Polski do Niemiec w roku 1945.

Dzieci niemieckie opuściły Polskę pociągiem sanitarnym Polskiego Czerwonego Krzyża. Pociąg ten otrzymał kompletne wyposażenie: izbę lekarską oraz wagon kuchenny.

Z bliska i z daleka

BIRMINGHAM (obs. wł.). Podczas wybuchu na kopalni w pobliżu Birmgham — dwóch górników zostało zabitych i trzech rannych.

KAIR (API). Król Egiptu, Faruk zamierza odwiedzić Ankarę. Celem jego wizyty jest omówienie sprawy utworzenia bloku wschodniego, do którego weszłyby kraje arabskie, oraz Turcja i Grecja.

MOSKWA. Przemysł hutniczy na Uralu i we wschodnich okręgach ZSRR już w r. 1947 przekroczył przedwojenny poziom produkcji.

W porównaniu z poziomem przedwojennym wydobycie rudy żelaznej wzrosło o 59 proc., zaś produkcja koksu — przeszło 2-krotnie.

MOSKWA. Instytut mechanizacji rolnictwa skonstruował maszyny do oczyszczania i sortowania nasion. Wydajność maszyn (ok. 5 ton na godzinę), znacznie przekracza wydajność tego rodzaju maszyn produkcji amerykańskiej i niemieckiej. W roku bieżącym produkcja tych maszyn w ZSRR wyniesie kilka tysięcy.

BRUKSELA. Izba Deputowanych ratyfikowała większością głosów umowę dwustronną między Belgią a USA z tytułu pomocy w ramach planu Marshalla.

RZYM. Przywódca komunistów włoskich, Palmiro Togliatti, prawdopodobnie w środę lub czwartek opuści szpital.

BERLIN. Ceny towarów w Bizonii wzrosły w ciągu ostatnich dni o 50 — 100 proc.

WARSZAWA. W majątkach miejskich zostały zakończone zbiory żyta. Plony są bardzo piękne. W majątkach o lepszej glebie jak: Reguły, Parżniew i Gocław, omłoty dały 23 - 24 q z 1 ha.

Przeciętny zbiór żyta wynosi we wszystkich majątkach Agrilu około 18 q z 1 ha.

GDYNIA. 30 lipca b. r. wypłynął w swój normalny rejs M-S „Batory". Statek oprócz 283 pasażerów zabrał do Ameryki 1.32[illegible] tn drobnicy i 454 worki poczty.

WASZYNGTON. W czerwcu zanotowano w USA 473 strajki, w których uczestniczyło 240 tys. robotników. W ciągu pierwszej połowy b. r. w Stanach Zjednoczonych wybuchło 1400 strajków, które objęły 1,150 tys. robotników.

LONDYN. Na skutek strajku drukarzy w Manchester, prowincjonalne wydawnictwa, szeregu czołowych dzienników londyńskich przestały się ukazywać.

Żądania Stanów Zjednoczonych

pod adresem państw bloku zachodniego

PRAGA (PAP) Dziennik „Svobodne Slovo" donosi z Waszyngtonu, powołując się na informacje z kół dyplomatycznych, że podsekretarz Stanu USA Lovett uzależnił podjęcie rokowań w sprawie ewentualnych gwarancji USA dla bloku zachodniego — od uprzedniego przyjęcia pewnych zobowiązań politycznych ze strony państw, wchodzących w skład tego bloku. Żądania Lovetta, zdaniem dziennika, są następujące:

1) do bloku zachodniego winny być włączone również pozostałe państwa Europy zachodniej, w tej liczbie i Niemcy zachodnie,

2) uczestnicy bloku zachodniego winni swą akcję na arenie międzynarodowej uzgadniać uprzednio z Departamentem Stanu USA,

3) państwa bloku zachodniego ułożą swe stosunki polityczne i gospodarcze z Europą wschodnią zgodnie z żądaniami USA,

4) członkowie bloku zachodniego uznają plan strategiczny, opracowany „wspólnie" z dowództwem USA.

Plan ten, jak twierdzi gazeta, został już zresztą samodzielnie opracowany przez generała Bredley'a i przedstawiony do aprobaty Anglii.

Zdaniem dziennika, Wielka Brytania wyraziła już zgodę na wszystkie żądania USA, natomiast Francja i państwa Beneluxu miały podobno zgłosić zastrzeżenia.

Nowa Funlandia odpadła

od Wielkiej Brytanii

ST. JOHNS (API) Rząd kanadyjski zgodził się przyłączyć nową Funlandię do Kanady. W ostatnim referendum Nowa Funlandia 77.814 głosami przeciwko 71.255 opowiedziała się za przystąpieniem do konfederacji kanadyjskiej w charakterze 10-ej prowincji.

Nowa Funlandia została odkryta w 1497 r. przez Kabota i stanowiła przez wieki kość niezgody między Wielką Brytanią a Francją, która zrzekła się jej ostatecznie w 1713 r. Od 1925 do 1934 Nowa Funlandia stanowiła dominium angielskie. Później przekształcono ją w kolonię. Nowa Funlandia liczy 110 tysięcy km kwadratowych i 260 tysięcy mieszkańców.

Na fali dnia

Dekret o cenach na zboże

JESIENNA i wiosenna akcja siewna, duża pomoc, jaką udzieliło państwo w postaci zboża siewnego wszystkim gospodarstwom, a szczególniej średnio i małorolnym, kredyty Związku Samopomocy Chłopskiej, nawozy sztuczne, zwłaszcza dekret o pomocy sąsiedzkiej — oto czynniki, które wpłynęły na piękny tegoroczny urodzaj.

Niemałą rolę odegrało także współzawodnictwo pracy, stosowane wprawdzie w tym roku tylko w nielicznych wypadkach, ale które — mimo to — było poważnym bodźcem w pracy rolnika.

Dobry urodzaj może mieć jednak i złe następstwa. Gospodarka chłopska — to w głównej mierze gospodarka drobna, która zależna jest od żywiołu.

Dobre plony, przy braku stodół i magazynów, przy zobowiązaniach płatniczych i braku gotówki, którą zawsze odczuwa drobny gospodarz, grozi wyrzuceniem na rynek — natychmiast po zbiorach — dużej ilości zbóż. Mogłoby to spowodować załamanie się cen na nie.

Kto by na tym zarobił? Kto zarabiał na skokach cen po żniwach i na przednówku?

Zarabiała garstka spekulantów i drobna garstka bogaczy wiejskich, która mając gdzie przechowywać ziarno, obracając odpowiednimi kapitałami, mogła zboże skupywać, kombinować i rzucać je na rynek wtedy, gdy można było za nie otrzymać najwyższą cenę.

Niedopuszczenie do załamania się cen, zapewnienie korzystnej ceny w czasie urodzaju — to w pierwszym rzędzie obrona biednych i średnio-zamożnych chłopów.

To ma właśnie na celu dekret państwa o cenach na zboże.

Dekret ten uniezależnia gospodarkę rolną, a zwłaszcza małą i średnią od spekulanta, zapewniając gospodarce rolnej rentowność i możność czynienia w tym roku dalszych inwestycji, które z kolei przyniosą nam w roku przyszłym nowy urodzaj.

Dekret ustalając ceny na poziomie prawie niezmienionym, ma swoje głębokie uzasadnienie,, gdyż bierze pod uwagę opłacalność produkcji zbóż i produkcji rolnej, a przez to przyczynia się do wzrostu dobrobytu kraju.

Radziecka służba zdrowia w trosce o człowieka

ZASADĄ radzieckiej służby zdrowia jest bezpłatna, dostępna dla wszystkich pomoc lekarska, w przeciwieństwie do krajów kapitalistycznych. W Związku Radzieckim, gdzie warunki pracy i bytu pracujących poprawiają się z roku na rok, stworzono warunki dla masowego zastosowania profilaktyki i pomocy lekarskiej. Ma ona na celu przede wszystkim zapobieganie chorobom i polepszanie stanu zdrowia mas pracujących.

Od pierwszych chwil istnienia radziecka służba zdrowia organizowała leczniczo-profilaktyczną obsługę w nieznanych dotychczas rozmiarach. Budowano kliniki, szpitale, ambulatoria, poliklinik. Uzdrowiska zostały udostępnione, dla najszerszych mas. Już w pierwszych latach wyodrębniono, jako zagadnienie szczególnej wagi, opiekę nad zdrowiem matki i dziecka.

Plany pięcioletnie zapewniły wszechstronny rozwój służby zdrowia. Dla porównania podamy kilka cyfr. W 1913 r. w carskiej Rosji było 142.310 szpitalnych łóżek, a w 1941 r. — 661.431. Ambulatoriów i poliklinik w carskiej Rosji było 5497, obecnie liczba ich doszła do 27 tysięcy.

Specjalnie uderzające są cyfry, ilustrujące wzrost sieci zakładów leczniczych w poszczególnych republikach. Na terenie dzisiejszej republiki Uzbeckiej w 1913 r. było 990 łóżek szpitalnych, a w 1941 — już ponad 14.000.

Pomimo ogromnych zniszczeń wojennych, sieć zakładów profilaktycznych i leczniczych wzrosła w porównaniu ze stanem przedwojennym. Szpitale posiadają obecnie o 170 tysięcy łóżek więcej, niż w 1941 r.

W zakładach podległych Ministerstwu Zdrowia ZSRR pracuje ponad 170 tysięcy lekarzy.

Wielka wojna była swego rodzaju egzaminem dla radzieckiej służby zdrowia. Radzieccy lekarze zarówno wojskowi jak i cywilni oddali wszystkie swe siły na usługi rannych i chorych. Ponad 70 proc. rannych żołnierzy przywrócono armii. Znaczne sukcesy osiągnięto też w leczeniu inwalidów wojennych i przywróceniu ich zdolności do pracy.

Jednocześnie z rozwojem zakładów leczniczych rozwijały się w ZSRR zakłady naukowe i badawcze. Obecnie istnieje tam ponad 200 instytutów medycznych. Stworzono Akademię Nauk Medycznych ZSRR. W ciągu niespełna 3 lat Akademia stała się ogniskiem praw naukowo-badawczych. Obejmuje ona 25 instytutów doświadczalnych.

Współpraca czterech mocarstw

w pełni gwarantuje rozwiązanie problemu niemieckiego

Wymiana not między rządami polskim i brytyjskim

WARSZAWA (PAP). — Na notę polską w sprawie uchwał konferencji londyńskiej odnośnie Niemiec, złożoną 18 czerwca ministrowi Bevinowi, Rząd Polski otrzymał odpowiedź, która podkreśla:

Zdaniem rządu brytyjskiego trzy mocarstwa zachodnie czyniły wysiłki nieosiągnięcia porozumienia czterech - mocarstwowego w sprawie Niemiec za pośrednictwem Rady Ministrów Spraw Zagranicznych i Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie. Jednak wysiłki te zostały udaremnione w następstwie stanowiska Związku Radzieckiego.

Rząd brytyjski ubolewa z powodu nie osiągnięcia porozumienia czterech mocarstw, jednak nie poczuwa się do odpowiedzialności za brak takiego porozumienia.

W odpowiedzi na notę rządu brytyjskiego, ambasador R. P. w Londynie złożył 30 lipca ministrowi Bevinowi notę, która stwierdza:

Rząd Polski nie może zgodzić się ze stanowiskiem, że jednostronne rozwiązania, narzucone przez konferencję londyńską w sprawach niemieckich, były nieuniknione, jak to usiłuje uzasadnić nota rządu J.K.M.

Kolejne etapy porozumiewania się czterech mocarstw okupujących Niemcy w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami, przynosiły w rezultacie szereg uzgodnionych postanowień. Ten fakt stwarzał podstawy dla rozwiązania do końca sprawy niemieckiej przez zgodną współpracę czterech mocarstw.

Niestety, te uzgodnione postanowienia były udaremniane przez politykę jednostronnych działań, jak to miało miejsce po konferencji moskiewskiej w marcu 1947 r.: 1) przez powołanie odrębnego aparatu gospodarczego, administracyjnego i kontrolnego dla Niemiec zachodnich, 2) przez ogłoszenie odrębnego planu przemysłowego i reparacyjnego dla strefy anglo-amerykańskiej i 3) przez obecnie realizowane uchwały konferencji trzech mocarstw.

Rząd Polski musi stwierdzić, że sprawa ziem na wschód od Odry i Nysy Zachodniej nie była łączona z administracją jakiejkolwiek strefy. Uchwały poczdamskie, sygnatariuszem których jest rząd J. K. M. oraz późniejsze akty umowy oparte na nich — **sprawę tę w sposób jasny i niepozostawiający wątpliwości załatwiły.**

Skoro rząd J. K. M. powołuje się na tak bolesny dla narodu polskiego rok 1939, kiedy to naród polski przez dnie i tygodnie bez efektywnej pomocy ze strony sojuszniczej Wielkiej Brytanii toczył samotną walkę z przeważającymi siłami hitlerowskiego agresora — to rząd polski nie może pominąć milczeniem faktu, że wydarzenia z września 1939 r. poprzedzone zostały remilitaryzacją Ruhry, aneksją Austrii, niesławnymi decyzjami z Monachium i całokształtem ówczesnej polityki angielskiej, zmierzającej do ugłaskania Niemiec hitlerowskich. W tych właśnie faktach szukać należy podstaw, które ułatwiły Hitlerowi najazd na Polskę.

A skoro rząd J.K.M. powołuje się na układ o wzajemnej pomocy z 25 sierpnia 1939 r., to Rząd Polski pragnie przypomnieć, że układ ten nie miał się ograniczyć do faktu natychmiastowego wypowiedzenia wojny i jej prowadzenia, ale i do wspólnego działania przy przygotowaniu pokoju i ścisłej w związku z tym konsultacji — przez nałożenie w paragrafie 7 obowiązku niezawierania „ani rozejmu, ani traktatu pokoju— **jak tylko za wspólnym porozumieniem".**

Rząd Polski byłby też wdzięczny, gdyby rząd J.K.M. w związku z zaciągniętymi przezeń zobowiązaniami odnośnie Niemiec—nie troszczył się tyle o utrzymanie dobrych stosunków Rządu Polskiego z rządem Z.S.R.R., co do których jedynie kompetentny jest Rząd Polski.

B. poseł węgierski w Kairze

oskarżony o zdradę stanu

BUDAPESZT (PAP) Komitet polityczny partii drobnych posiadaczy postanowił wykluczyć z szeregów partii posła węgierskiego w Kairze Csornoky. Usunięto również z partii 13 osób zamieszanych w wykrytym, w ministerstwie rolnictwa spisku.

Postępowanie sądowe przeciwko Csornoky, który jak wiadomo, został zaaresztowany za zdradę stanu i szpiegostwo, jest w toku.

Organizowanie komitetów

współzawodnictwa pracy

WARSZAWA (PAP) Dla realizacji uchwał czerwcowego plenum, dotyczących współzawodnictwa pracy, KCZZ zleciła zarządom głównym związków zawodowych powołanie w terminie do 1 września, głównych komitetów współzawodnictwa pracy.

Główny komitet przy zarządzie głównym winien się składać z 13 do 17 członków oraz 2 — 5 referentów współzawodnictwa pracy przy wydziałach ekonomicznych.

Zarząd główny zw. zaw., który obejmuje kilka gałęzi przemysłu, (jak np. metalowcy, samorządowcy itp.) winien powołać odpowiednią ilość głównych komitetów współzawodnictwa pracy dla każdej gałęzi przemysłu oddzielnie.

Oskarżenie greckiego ministra

o współudział w morderstwie dziennikarza Polka

RZYM (PAP) Agencja Elefteri Ellada donosi, że generał amerykański Donovan, opublikował w prasie amerykańskiej list oskarżający otwarcie rządowe czynniki ateńskie, a w szczególności ministra bezpieczeństwa Rentisa, o współudział w zamordowaniu amerykańskiego dziennikarza Georgesa Polka.

Ponadto szef wydziału politycznego misji amerykańskiej w Grecji zażądał w liście, skierowanym do wicepremiera Tsaldarisa, przesłuchania 2-ch świadków z Salonik, mogących złożyć zeznania o okolicznościach zamordowania dziennikarza. W liście swym członek misji amerykańskiej w Grecji podkreśla, że przesłuchanie świadków winno się odbyć z pominięciem władz policyjnych, gdyż zeznania te wskazują, iż władze policji ateńskiej są zamieszane w sprawę morderstwa.

Oswald Mosley

współpracuje z neohitlerowcami niemieckimi

LONDYN (PAP) Na zebraniu brytyjskiej organizacji walki z faszyzmem podano do wiadomości, że przywódca faszystów angielskich sir Oswald Mosley utrzymuje ścisłą łączność z ruchem nazistowskim w Niemczech i zaopatruje neo-hitlerowców niemieckich w specjalnie drukowane dla nich w Anglii pismo „Deutsche Flugblatt". Liczne egzemplarze tego pisma wpadły w ręce wspomnianej wyżej organizacji antyfaszystowskiej

Alfred Krupp

skazany na 12 lat więzienia

NORYMBERGA (API) Alfred Krupp został dziś skazany przez amerykański trybunał wojenny na 12 lat więzienia i konfiskatę całego majątku.

Po rezygnacji prezydenta Tildy

Kandydaci na godność pierwszego obywatela Węgier

BUDAPESZT (PAP). W związku z ustąpieniem prezydenta republiki węgierskiej Tildy, jego funkcje, zgodnie z konstytucją, objął przewodniczący parlamentu Imre Nagy, który przerwał swój urlop i wrócił do Budapesztu.

W poniedziałek o godzinie pierwszej w południe zbierze się Parlament, celem zatwierdzenia rezygnacji prezydenta Tildy.

Wybory prezydenta republiki odbędą się prawdopodobnie we wtorek. Kandydatów na prezydenta przedstawi parlamentarna komisja polityczna, złożona z przedstawicieli wszystkich frakcji parlamentarnych. Jako kandydatów na przyszłego prezydenta wymienia się: przewodniczącego węgierskiej partii pracujących — Szakasitsa, ambasadora węgierskiego w Moskwie — Szegfi, ambasadora węgierskiego w Paryżu — Karolyi i przewodniczącego parlamentu — Imre Nagy.

Skutki wojny

w Chinach

SHENSI (API). Czwarta część terytorium Chin, zamieszkała przez 100 milionową ludność, znajduje się w rękach wojsk armii ludowej.

Od 1 lipca 1947 r. do 31 czerwca 1948 r. oddziały Kuomintangu straciły pół miliona ludzi — w tym 174 generałów i ponadto 958.000 jeńców wojennych.

Straty wojsk demokratycznych za ten sam okres wynoszą 452.000 ludzi.

Na 167.841 złożonych głosów w plebiscycie tygodnika

»PRZYJACIÓŁKA«

166.328 głosów padło za przymusowym leczeniem pijaków

W 48

PRZEGLĄD prasy

Brytyjczycy legalizują działalność niemieckich rewizjonistów

„GŁOS LUDU", w związku z wymianą not między Polską Misją Wojskową w Berlinie i brytyjskimi władzami okupacyjnymi w sprawie działalności niemieckich rewizjonistów, pisze:

„Wezwania nasze o poskromienie nacjonalistów niemieckich, nie odnoszą skutku i rewizjoniści nie tylko w dalszym ciągu działają, ale tupet ich nieustannie wzrasta.

W Północnej Nadrenii — Westfalii, kraju leżącym w strefie brytyjskiej, podjęto pierwszą próbę ulegalizowania działalności rewizjonistycznej. Parlament tego kraju przyjął ustawę, we wstępie do której mówi się, że „niedola uchodźców może być zdecydowanie usunięta tylko przez ich powrót do niemieckich obszarów wschodnich". W ten sposób tezy propagandowe nacjonalizmu niemieckiego zyskują sankcje prawne i stają się urzędowym programem działania niemieckich władz państwowych.

Ale, jak wiadomo, władze niemieckie nie są suwerenne i decyzje ich wymagają zatwierdzenia brytyjskich władz okupacyjnych. Polska Misja Wojskowa w nocie z dnia 28 czerwca br. skierowanej do brytyjskich władz okupacyjnych uznała powyższą ustawę niemiecką za prowokację. Władze brytyjskie w odpowiedzi na notę polską stwierdziły, że ustawa niemiecka głosząca szowinistyczną i odwetową teorię o „powrocie do niemieckich obszarów wschodnich" — nie jest prowokacją! Inaczej mówiąc, brytyjskie władze okupacyjne biorą oficjalnie w obronę rewizjonistów niemieckich przed uzasadnionymi żądaniami sojusznika, powołującego się na uchwały poczdamskiej! Oto jak daleko zaszły wypadki w strefie brytyjskiej".

Polityka, której życie przyznało rację

„DZIENNIK POLSKI", w siódmą rocznicę porozumienia, zawartego przez gen. Wł. Sikorskiego z rządem radzieckim, pisze:

„Gen. Sikorski uchodził jeszcze przed wojną w kołach istotnych fachowców za eksperta militarnego w skali światowej i dowódcę z prawdziwego zdarzenia, przerastającego o całe niebo dylettantów z pierwszej brygady. Gen. Sikorski zdawał sobie sprawę (wbrew opinii czołowych strategów i polityków angielskich z Churchillem na czele), że decydującym frontem klęski niemieckiej będzie nie zachód, ani nie południe, ale wschód, a zatem, że najkrótsza droga do Warszawy wiedzie przez Moskwę. Gen. Sikorski był dalekowzrocznym, trzeźwym politykiem i dlatego wiedział, że jedynym uzasadnionym strategicznie i geopolitycznie sojuszem Polski przeciw Niemcom, musi być sojusz ze Związkiem Radzieckim.

Odrodzona Polska genealogii swej polityki szuka słusznie w działalności ludzi radykalnej lewicy społecznej, dla których sprawa taka, jak sprawa sojuszu polsko-radzieckiego, była oczywistością. Ale odrodzona Polska nie wyrzeka się związku z tradycjami, reprezentowanymi przez tych, którzy choć do radykalnej lewicy nie należeli, ale których rozum i uczciwość polityczna wiodły po linii słusznej, linii, której życie przyznało rację. Dlatego w genealogii polityki Polski współczesnej osoba gen. Sikorskiego zajmuje jedno z czołowych miejsc".

POLSKA W PRACY NAD ODBUDOWĄ

MASZYNA — W ZWIĘKSZANIU PRODUKCJI PRZEMYSŁU

ZAGADNIENIE współzawodnictwa pracy nie jest tam należycie postawione, gdzie pracownik przemęcza się nadmiernym wysiłkiem. Obowiązkiem dyrekcji, przedsiębiorstw, ich rad zakładowych i samych robotników — jest usprawnianie obsługi maszyn, należyte wykorzystanie surowca, zabezpieczenie sprzętu od uszkodzeń, powodujących postoje, poprawa w warsztatach warunków higienicznych — słowem: odpowiednia organizacja pracy.

Dążeniem państwa jest przerzucenie ciężaru zużywanego w produkcji wysiłku człowieka — na maszynę. Ona powinna ją wykonywać. Robotnik zaś ma nią umiejętnie kierować.

Z przyjemnością notujemy tu takie właśnie pojmowanie swych zadań przez załogę Fabryki „Kuźnia Ustroń" pod Cieszynem. Przystępując do współzawodnictwa pracy, nakreśliła ona sobie taki jej etap:

W najbliższym czasie powstanie na terenach fabryki kolejka wąskotorowa dla usprawnienia transportu. Zarazem wprowadzona zostanie taśmowa produkcja sprzęgieł. Dalej nastąpi zmodernizowanie przyrządów do seryjnej produkcji i odpowiednie ustawienie maszyn w halach, gdyż pozwoli to zmniejszyć zużycie węgla.

Ponieważ urządzenie wytrawialni podniesie jakość produkcji, załoga więc równocześnie rozpocznie jej konstruowanie.

Dyrekcja ze swej strony dopilnuje, by zamówienia były zaopatrywane w odpowiednie rysunki i takie instrukcje, które będą umożliwiać rozpoczęcie wykonania robót bez niepotrzebnej straty czasu.

Oto właściwe podejście do zagadnienia współzawodnictwa pracy.

Najmniej przyniesie państwu korzyści robotnik, niszczący nadmiarem wysiłku swe zdrowie. Najwięcej przysporzy tych korzyści ten, co przerzuci ciężar pracy na maszyny, z nich zaś wydobędzie największą wydajność — zarówno pod względem ilości, jak i jakości produkcji.

PRZEDWOJENNY POZIOM W HODOWLI OSIĄGNIĘTY

W BIEŻĄCYM lecie osiągnęliśmy w Polsce przedwojenny poziom w hodowli trzody chlewnej. Mamy już 5,5 mil. sztuk świń.

Zważywszy znaczne zmniejszenie się zaludnienia kraju, przywracamy sobie w tym roku na poziomie przedwojennym zaspakajanie potrzeb rynku wewnętrznego i bardzo znaczne możliwości eksportu.

Najpóźniej w roku 1950-ym osiągniemy ten sam poziom w hodowli bydła, koni i owiec.

Zbliżamy się więc bardzo szybko do czasu pięknego rozwoju rolnictwa w Polsce.

Legenda i rzeczywistość sierpnia

JUŻ czwarty sierpień przepływa nad nami po owych dniach pełnych kurzu i krwi, kiedy Warszawa, ogarnięta płomieniami Powstania, walczyła tak bohatersko i tak beznadziejnie.

Trudno jeszcze sformułować obiektywne sądy o prawdzie Powstania. Dość jednak upłynęło czasu, aby narastać zaczęła legenda o sierpniu 1944 roku.

Kochamy się w legendach. W historii naszej wiele było powstań — epizodów bohaterskich, których wspomnieniami karmiły się całe pokolenia. Historia naszego narodu zamyka w sobie Grunwaldy i Kirchholmy... Lecz pełna jest także odsieczy wiedeńskich i Sokrr. Ostatni okres niewoli i ucisku, jakiegośmy jeszcze nie przeżywali dorzucił do niej Monte Cassino i Powstanie Warszawskie.

Dumni jesteśmy z naszej historii

Błyszczy ona fantazją, promienieje bohaterstwem. Dumni jesteśmy, tak, jak twórcy bywają dumni z umiłowanych dzieł. Ale najczęściej jest to uczucie jałowe, przeżycie bez następstw, świadomość własnych możliwości bez wpływu na czyny.

Wierni husarskim tradycjom, pamiętni zawsze czynów Samosierry rzucamy się na każdy [illegible] który do nas przemówi do ataku na najbardziej fantastyczne cele.

Nie zrosły ceny własnej krwi. Szastamy naszą krwią, temperamentem i bogactwem psychicznych wartości — tak, jakby to były zasoby nieprzebrane. Toteż płacimy wysokie rachunki.

Jeśli po tym nasuwają się refleksje dalekie od samouwielbienia, to w niczym one nie umniejszają pamięci naszych poległych.

Powstańcy warszawscy, ginąc, nie snuli historiozoficznych refleksji. Spełniali, prosto w ich sercu, obowiązek.

Ich krew która uczyniła nam Warszawę miastem najdroższym w świecie, nakłada na nas wysokie obowiązki. Pamięć poległych w Powstaniu [illegible] nie legendą, lecz wyzwaniem pracy. Odbudowa nowej, wspaniałszej Warszawy będzie najdoskonalszym pomnikiem, jaki zdołamy im postawić.

Kiedy ostatnie szeregi kolumn powstańców i wysiedlanej ludności opuszczały przed czterema laty stolicę pod niebem pochmurnym i milczącym pozostawiały za sobą zwłoki sztorturowanego miasta. Zacieklość niemiecka [illegible] się jeszcze nad zwłokami. Na rozkaz Hitlera palono i burzono domy [illegible] nagromadzone wiekami skarby kultury. Stolica nasza [illegible] zniknąć z powierzchni ziemi.

Na cmentarzysku Warszawy

W niewiele [illegible] później Armia Czerwona wraz z Armią Polską wyzwoliły cmentarzysko Warszawy. Ci, którzy pierwsi weszli do miasta, stanęli wśród ruin [illegible] i trupów. Bezmierna cisza i groza śmierci zalegała martwe [illegible]sko. Zdawało się wówczas niektórym, że już nigdy [illegible] powróci tu życie.

Lecz wola i energia [illegible] przezwyciężyły śmierć. Warszawa znów [illegible] i nie tylko gotowe ruiny, lecz rozszerza się, rozwija, śmiałymi planami wybiega w przyszłość, promienieje pracą i wiarą. Warszawa jest znów sercem [illegible] Polski.

17 stycznia 1945 r., gdy pierwszy żołnierz polski obejmował na Placu Zamkowym [illegible] warte przy zwalonym pomniku króla Zygmunta III, gdy pierwsi mieszkańcy usiłowali odnaleźć ślady swych domostw, latarń gazowych i 3431 lamp elektrycznych oświetlą wieczorami ulice i place.

Odbudowaliśmy most Poniatowskiego i kolejowy, w odbudowie są już dwa inne. Ruch budowlany jest coraz żywszy.

W ciągu I półrocza b. r. przez teatry stołeczne przewinęło się 130 tys. widzów, 6 kinoteatrów nie może pomieścić setek tysięcy widzów. Dwa i pół miliona tomów zgromadziliśmy w 4 największych bibliotekach warszawskich, nie licząc [illegible].

600 tys. mieszkańców odrodzonej Warszawy pracuje i patrzy z wiarą w przyszłość.

Od heroizmu walki, od chwili uniesienia, porywu i ofiarności, przeszliśmy już do pracy codziennej, szarej lecz twórczej. Okres żałoby minął.

Dzisiaj u stóp pomników powstańczych składamy wieńce i kwiaty. To piękny symbol. Ale kwiaty więdną szybko. Kamienice odbudowane na Nowym Świecie, na Rynku Staromiejskim, gdzie zwały gruzu okrywają jeszcze zakrzepła krew bohaterów Starówki, przetrwają ku ich pamięci znacznie dłużej.

Po czterech latach rzetelnej pracy

Warszawa posiada już 263 tys. izb mieszkalnych, 20 szpitali o 5402 łóżkach, 168 budynków szkolnych, 277 tramwajów, 75 autobusów i 19 trolleybusów kraży po ulicach miasta.

Wydajność wodociągów na dobę wynosi 71,764 m sześc. wody. 521 latarń gazowych i 3431 lamp elek-

STO DNI WROCŁAWIA

NASZA WYSTAWA

„JESTEM OCZAROWANA WYSTAWĄ" — MÓWI EWA BANDROWSKA-TURSKA

Ewa Bandrowska-Turska po zwiedzeniu Wystawy, oświadczyła: „Jestem oczarowana poziomem artystycznym Wystawy i śmiało mogę powiedzieć, że jest to impreza, jaką widzę po raz pierwszy w życiu. Najbardziej interesował mnie Dział Problemowy. Jest tak imponujący, że brak mi słów na wyrażenie uznania.

Ten, kto widział Wrocław w 1945 r., i porówna go z Wrocławiem dzisiejszym, musi być zaskoczony tempem odbudowy. Na zakończenie muszę powiedzieć, że otwierając Teatr Wrocławski, nie przypuszczałam, iż w trzy lata później przypadnie mi zaszczyt otwarcia cyklu imprez artystycznych w Hali Ludowej.

Raduje mnie też wielki rozmach i poziom teatrów dolnośląskich".

GOŚCIE Z WĘGIER

Do Wrocławia przybyła delegacja węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych. W skład jej wchodzą: dyrektor departamentu kultury w ministerstwie spraw zagr. Jeno Czinkoczi oraz referenci spraw polskich w węgierskim MSZ Korneli Huvos, Gyorgy Rado, i Gyorgy Zagor.

Wycieczce towarzyszył kier. Wydz. Prasowego w Poselstwie Polskim w Budapeszcie, Janusz Moszczeński. Goście zwiedzili WZO.

MŁODZIEŻ W ŚLĄSKICH STROJACH LUDOWYCH

Z Bytomia przybyła 56-osobowa wycieczka uczniów i uczennic szkoły przemysłowej w Bytomiu. Grupa ta zwraca powszechną uwagę pięknymi strojami regionalnymi. W Hali Ludowej młodzi odśpiewali kilka oryginalnych ludowych pieśni śląskich.

SPORTOWCY I DZIENNIKARZE CZESCY

W dniu 31 lipca przybyła do Wrocławia grupa piłkarzy czeskich, którzy jako reprezentacja Morawskiej Ostrawy, rozegrają mecz z reprezentacją Dolnego Śląska. Zawodnikom towarzyszy trzech dziennikarzy. Goście czescy zwiedzili Wystawę ZO. w towarzystwie działaczy sportowych Wrocławia.

REKORD HALI LUDOWEJ

6.000 widzów zgromadził inauguracyjny koncert orkiestry Filharmonii Wrocławskiej pod dyr. Kazimierza Wiłkomirskiego. Jest to rekord dotychczasowych imprez artystycznych w Hali Ludowej.

MOTOROWKĄ PO ODRZE

Dużą popularność zdobyły sobie półgodzinne wycieczki motorówkami po Odrze. Motorówki prowadzone są przez studentów.

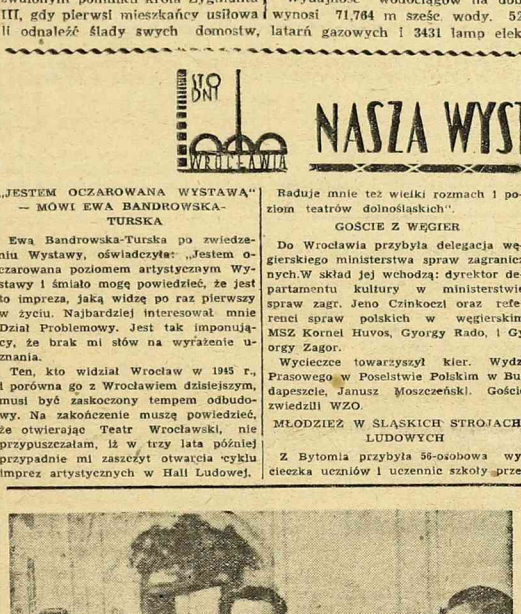

W dniu 31 lipca, b.r. odbyło się otwarcie Wystawy Dorobku Wyższych Uczelni Wrocławskich. Na zdjęciu: rektor Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej prof. dr Kulczyński wygłasza przemówienie

Czy widziałeś już

Pawilon z ceramiką i wyrobami szklanymi na Wystawie Ziem Odzyskanych?

Centrala Zbytu Porcelany, Fajansu i Wyrobów Szklanych przygotowała dla zwiedzających moc pięknych i tanich upominków — pamiątek z Wrocławia i Dolnego Śląska.

K 4186

Podwyżka czynszów mieszkaniowych

OD DNIA 1 września wprowadzona zostanie w całej Polsce podwyżka czynszów mieszkaniowych.

Podwyżka ta, spowodowana została nieopłacalnością stosowanej dotąd polityki czynszowej. Dotychczasowe bowiem stawki komornego, zachowane na poziomie przedwojennym, nie pokrywały nawet wydatków na normalną eksploatację, nie mówiąc już o przeprowadzeniu koniecznych remontów.

Wystarczy tu porównać choćby dużą różnicę kosztów budowlanych z r. 1939 i r. b., która przy niezmienionych stawkach czynszów mieszkaniowych sprawia, że eksploatacja budynków mieszkalnych spada poniżej granic opłacalności.

Sytuacja, w której koszt budowy i remontów wzrósł w porównaniu z okresem przedwojennym stokrotnie, a czynsze pozostały zachowane w dawnych granicach, musiała zostać zmieniona. W związku z tym dekret o podwyżce czynszów zajmuje wobec tej sprawy zupełnie słuszną podstawę.

Zakres obowiązywania przewidzianej w dekrecie podwyżki czynszów obejmuje lokale mieszkalne we wszystkich domach starych bez względu na właściciela oraz w domach remontowanych i nowowybudowanych, o ile należą one do Skarbu Państwa, Związków Samorządu Terytorialnego, instytucji prawa publicznego lub przedsiębiorstw państwowych i samorządowych. Reforma komornego nie dotyczy natomiast domów nowozbudowanych i odbudowanych przez sektor prywatny.

Czynsz w wysokości połowy stawek, określony przez nowy dekret, opłacają członkowie spółdzielni pracy, dalej rzemieślnicy, którzy zatrudniają w swoim zakładzie najwyżej jednego członka rodziny i jednego pracownika najemnego, a gdy chodzi o zakłady cukiernicze, piekarskie wędliniarskie i złotnicze — najwyżej jednego członka rodziny. Uczniów zatrudnionych w zakładach i zarejestrowanych w Izbie Rzemieślniczej, nie uważa się za pracowników.

Do czasu przeprowadzenia pomiarów powierzchni użytkowej mieszkań pobierane będą — w myśl dekretu — tymczasowe zryczałtowane opłaty w wysokości od 1.400 do 1.800 zł. za jedną izbę (pełna sjawka).

Z podwyższonego pełnego czynszu właściciel nieruchomości będzie musiał 15 proc. przeznaczyć na koszty eksploatacji budynku oraz bieżącego remontu. Przy czynszu ulgowym na ten cel przeznaczone zostanie 30 proc. stawki.

Celem zgromadzenia środków na finansowanie remontów kapitalnych w budynkach mieszkalnych będzie utworzony Fundusz Gospodarki Mieszkaniowej. Właściciele nieruchomości zostaną zobowiązani do wpłacania na rzecz funduszu 55 proc. wpływów z czynszów, obliczonych według pełnej stawki, a 35 proc. z czynszów według stawki 50 proc.

Ko

Migawki

Więcej takich obrazków

Róg pl. Solnego i Rynku. Dwie harcerki z naszywkami „Kraśnik" informują się u jakiejś pani, gdzie znajduje się ul. Studencka.

W tej samej chwili z okienka kiosku, który stoi w tym miejscu, wysuwa się ręka z „Przewodnikiem po Wrocławiu".

— O tutaj sobie panie znajdą — mówi sprzedawca.

Jedna z „pań" chce wziąć „Przewodnik", ale koleżanka ją otrzeźwia.

— Nie starczy nam, Jadziu, pieniędzy.

— Niech panie sobie spokojnie obejrzą! Nie trzeba przecież zaraz kupować! — uspakaja właściciel kiosku!

— Dziękujemy! — mówią dziewczęta i jasne głowy pochylają się nad zeszytem.

* * *

Wystawa Z.O. Pawilon Czterech Kopuł. Sala zniszczenia. Już od progu twarze zwiedzających tracą uśmiech i — w miarę posuwania się wzdłuż gablot — poważnieją. Nic dziwnego! Przecież ten potworny w swoich rozmiarach obraz męki ludzkiej i zniszczenia — dziś starannie w ramki gablotek oprawiony, — to cząstka cierpienia każdego z nas.

Toteż prawdziwą ulgą jest przejście z tej sali do Rotundy Osadnictwa.

Przy wyjściu widać rozjaśnione twarze i słychać urywki rozmów:

— Wiedzieliśmy o tym czytali, ale że to tak urządzone tego się nikt nie spodziewał!

— A te wykresy! I wszystko odtwarza prawdę! Prawdę trzyletniego trudu polskiego robotnika, uczonego i rzemieślnika.

I. S.

Imprezy na WZO

Ewa Bandrowska-Turska

i orkiestra Filharmonii w Hali Ludowej

PIERWSZY koncert orkiestry Filharmonii Wrocławskiej z cyklu koncertów na budowę „Domu Muzyka" w Warszawie, zgromadził w Hali Ludowej niebywałą na wrocławskich koncertach symfonicznych liczbę publiczności. Niestety, moment propagandowy imprezy został zmarnowany wskutek niezastosowania aparatury głośnikowej.

Duża orkiestra Filharmonii Wrocławskiej, w ogromnej, wysoko sklepionej sali, na tle pochłaniających głos kotar, brzmiała niezwykle nikło. Niektóre cichsze partie „Stepu" Noskowskiego rozwiewały się gdzieś pod ogromną kopułą, finezyjnie skonstruowany „Koncert na głos i orkiestrę" Tadeusza Kasserna gubił się do tego stopnia, że wyłowić można było jedynie fragmenty. Eklektyczny ten utwór stracił wskutek niesłyszalności całą swoją siłę emocjonalną, a pozostałe strzępki, noszące na sobie piętno wielu mistrzów, począwszy od R. Straussa, a skończywszy na Szymanowskim — robiły wrażenie mizernego zlepku.

A szkoda, gdyż mieliśmy okazję usłyszeć koncert Kasserna po raz pierwszy we Wrocławiu i zapewne nie usłyszymy go prędko, gdyż do wykonania tego utworu potrzebna jest śpiewaczka najwyższej klasy, jaką jest Bandrowska-Turska. Koncert ten, wykonany w normalnych warunkach akustycznych, daje dużo szczerego wzruszenia, dzięki misternej technice harmonizacji i napięciu emocjonalnemu.

Stosunkowo najlepiej wypadł „Grunwald" Maklakiewicza, w którym dużą rolę odgrywają instrumenty dęte, jaskrawo sharmonizowane, — choć i w tym utworze partie o charakterze narracyjno-kontemplacyjnym ginęły do tego stopnia, że miało się wrażenie, jakby orkiestra grała za grubą taflą szkła. Dziarski, dźwięczny mazur ze „Strasznego Dworu" pokonał trudności akustyczne i wywołał żywą reakcję publiczności, która domagała się „bisu".

Przy powtórzeniu mazura byliśmy świadkami oryginalnego eksperymentu: Dyr. Kazimierz Wiłkomirski rozpoczął dyrygować, a po chwili odszedł od pulpitu i skierował się w głąb sali. Orkiestra, znakomicie utrzymując się, odegrała mazura sama. Brawo orkiestra! Brawo dyrygent, który potrafił po rocznej pracy wydobyć tyle dyscypliny ze swego zespołu, aby móc zaryzykować taką „sztuczkę", choćby przy tak łatwym utworze!

Wracając jednak do spraw akustyki — koniecznym wydaje się przy następnych koncertach w Hali Ludowej zrezygnować z pewnego snobizmu artystycznego i skorzystać z doskonałych urządzeń głośnikowych, w jakie jest zaopatrzona ta sala — monstre. O niezbędności tego przekonał się napewno i dyr. Wiłkomirski, który wysłuchał mazura z ostatnich rzędów parteru.

Przy wzmacnianiu głośnikowym napewno słychać będzie najzwiewniejsze piana w najodleglejszym miejscu sali. Wielkie zagraniczne sale teatralne i koncertowe oddawna już stosują aparaturę wzmacniającą — bez ujmy dla artystycznego honoru.

Ewa Bandrowska-Turska jeszcze raz wykazała swą najwyższą klasę śpiewaczą. Głos jej niósł po prostu fenomenalnie przez ogrom sali Hali Ludowej. Najcichsze piana i filanda błyszczały jasnym aksamitnym dźwiękiem. Zachwycająca jest muzykalność śpiewaczki, która w długich, arcytrudnych kadencjach solowych „Koncertu" Kasserna nie wypadła z tonacji, mimo, że od czasu do czasu z terenu Wystawy dobiegały dźwięki głośników, wygrywających skoczne melodie, przeszkadzając w słuchaniu, a tym bardziej zapewne w śpiewie. Na szczęście, w drugiej części „Koncertu" głośniki wystawowe wyłączono i mogliśmy się w spokoju delektować kunsztem śpiewaczym koncertantki.

Jako naddatki usłyszeliśmy przy akompaniamencie profesora Łoboza „Prząśniczki", „Sanki" i arię z „Casanowy". Już po skończonym programie, znakomita artystka, wywołana przez rozentuzjazmowaną publiczność, wykonała jeszcze arię z „Madame Butterfly".

Oklaski słuchaczy odprowadziły koncertantkę aż do samochodu, gdzie Ewa Bandrowska-Turska obiecała melomanom swój rychły powrót.

Czekamy też na dalsze zapowiedziane koncerty orkiestry Filharmonii Wrocławskiej w Hali Ludowej, które po zastosowaniu aparatury głośnikowej przyniosą nam niezawodnie wiele niecodziennych wzruszeń artystycznych.

Wojciech Dzieduszycki.

P. S. Koncert transmitowany był przez radio wrocławskie na wszystkie rozgłośnie polskie. Podobno głos solistki, jak i orkiestra brzmiały doskonale.

W. D.

Z CZEGO?

Koniom nie przeszkadza

Zarząd Miejski bardzo się w końcu rozgniewał na wszelkie napisy niemieckie i wydał surowe zarządzenie, że muszą one zniknąć. Mieszkańcy mieli do jakiegoś tam czasu usunąć je nawet z mieszkań, a w przeciwnym razie czekały ich srogie kary. Mieszkańcy, jak to mieszkańcy. Jedni się do tego zastosowali, inni przyzwyczajeni do gróźb magistrackich nic sobie nie robią z nakazu. Zresztą jak mają sobie z niego coś robić, kiedy widzą, że sam Magistrat, który powinien świecić przykładem, pierwszy nie stosuje się do własnych zarządzeń.

Bo jak sobie inaczej tłumaczyć fakt, że do dziś np. w Rynku widać jeszcze napis „Kleiderstoffe", gdy jeszcze wewnątrz rozmaitych budynków miejskich spotykamy się z napisami niemieckimi, gdy w tramwajach czytamy „auf" i „zu".

Okazuje się, że to jest zaraźliwe. Dotychczas inni nas tylko wyśmiewali, że znosimy jeszcze ślady niemczyzny. Cośmy się nasłuchali i wycierpieli, czytając choćby prasę warszawską! A dziś? Oto „Cafe Roxana" w Warszawie używa opakowania do słomek z napisem „Trinkt Schroeter Flaschenmilch". W niektórych warszawskich aptekach można zakupić proszki od bólu głowy z nadrukiem „Kopfschmerzpulver"— Chemische Fabrik Erbe Posen". Taki to zły wpływ nawet na naszą stolicę wywieramy przez nieusuwanie śladów niemieckich.

Jedynie konie nie reagują na te rzeczy. Stwierdzić to można, obserwując np. stadninę końską na Wystawie ZO. Tam konie smakowicie zajadają owies i wcale im to nie przeszkadza, że opakowany on jest w worki z napisami niemieckimi. Prawdopodobnie konie są przekonane, że jedzą owies zagraniczny.

Czyż mamy brać z nich przykład?

Tuwicz

Cenny aneks do Wystawy Ziem Odzyskanych

Wystawy Uniwersytecka i Ossolineum otwarte

O ile Wystawa Ziem Odzyskanych obrazuje cały dorobek społeczeństwa polskiego na tych ziemiach, to otwarta wczoraj Wystawa Wyższych Uczelni Wrocławskich **ukazuje dorobek pracowników kultury,** który ze względów wyłącznie technicznych nie mógł być szerzej uwzględniony na W.Z.O. Dorobek ten jest jednak imponujący.

Wystawa ta, jak to podkreślił w swym przemówieniu podczas jej otwarcia rektor Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej, prof. dr. Kulczyński, **jest sprawozdaniem wobec społeczeństwa z trzechletniej pracy.** „Wkład tej pracy w odbudowę kultury polskiej, włożony przez te instytucje **odpowiada temu wysiłkowi, jaki włożony został przez całe społeczeństwo w odbudowę".**

Wystawa Wyższych Uczelni Wrocławskich, której oprawa graficzna jest równie piękna i artystyczna jak i Wystawy Z.O., ilustruje rozwój Uniwersytetu, Politechniki i Wyższej Szkoły Handlowej od czasu ich powstania, to znaczy od roku 1945.

Tablice, wykresy, fotografie i rysunki uwidaczniają nam historię tych uczelni. W honorowej sali widzimy zniszczenia, jakie zastaliśmy na uczelniach wrocławskich w roku 1945. Ale równocześnie widzimy, że już w tym roku **potrafiliśmy wstawić 20.500 m. kwadr. szyb, doprowadzić do stanu używalności 25 budynków, rozladować 320 ton pocisków.** 15 listopada 1945 r. **prof. Idaszewski wygłosił swój pierwszy wykład na Politechnice.** Osobna tablica wykazuje nam, że gdy w roku 1945 mieliśmy **3 tys.** studentów, to obecnie mamy ich 8 tysięcy.

Osobna sala poświęcona jest poszczególnym wydziałom, o ich kolosalnym rozwoju informują tablice i wykresy. Ot choćby taki wydział lekarski — rozporządza dziś 14-toma klinikami, gdy w roku 1945 nie było ani jednej. I tak sala za salą, czy to będzie dotyczyło Uniwersytetu, czy Politechniki, czy W.S.H., oglądać możemy olbrzymi **wkład pracy, w szczególności pracy 1-szych pionierów ze świata naukowego. Na podkreślenie zasługuje fakt, że prawie wszystkie prace przy organizowaniu gabinetów, seminariów, czy instytutów — wykonano własnymi siłami.**

Osobne sale poświęcone są Bratniej Pomocy Studentów U. i P., wrocławskim towarzystwom i instytutom naukowym, Bibliotece Uniwersyteckiej, Instytutowi Kartograficznemu, Państwowej Radzie Ochrony Przyrody, WSH i inn.

Wystawa Wrocławskich Wyższych Uczelni daje wnikliwy przegląd ich osiągnięć i jest bogatym aneksem do Wystawy Ziem Odzyskanych.

Z „wystawowym" życiem naszego miasta łączy się również najściślej uroczystość otwarcia wystaw w gmachu Ossolineum, a mianowicie **„Zbiorów Biblioteki i Wydawnictw Ossolineum"** oraz **„Dziejów języka polskiego na Śląsku".**

Po raz pierwszy we Wrocławiu Ossolineum przyjmowało zaproszonych gości — **w swym własnym gmachu, który jest już prawie całkowicie odnowiony.** Ossolineum — trzeba o tym pamiętać — **jest dziś największym zakładem książki polskiej na Ziemiach Odzyskanych.** Ossolineum potrafiło zdobyć już sobie sympatię społeczeństwa wrocławskiego i cieszy się jego gorącym poparciem.

Wystawa zbiorów ma za zadanie w najcelniejszym wyborze scharakteryzować zbiory biblioteczne i przedstawić działalność wydawniczą Zakładu im. Ossolińskich na przestrzeni lat. Druga wystawa obejmuje jedno z najciekawszych zagadnień historycznych Śląska i **wiąże się ściśle z repolonizacją ziemi śląskiej.**

Pierwsza z wystaw oparta jest wyłącznie na zbiorach własnych Ossolineum, druga natomiast pokazuje zbiory przeważnie obce. Sporą liczbę eksponatów dostarczyły Biblioteki Uniwersyteckie Wrocławska i Jagiellońska, zbiory archiwalne we Wrocławiu, Gliwicach i Bytomiu, Kapituła Śląska i Instytut Śląski. **Żałować należy, że wrocławska Biblioteka Kapitulna odmówiła wypożyczenia na Wystawę kilku cennych rękopisów średniowiecznych, w szczególności „Księgi Henrykowskiej".**

Otwarcia wystaw w Ossolineum dokonał przewodniczący M. R. N. Paszke, w obecności licznie zebranych gości ze świata naukowego, przedstawicieli miasta, urzędów itp., zaś na Uniwersytecie rektor prof. dr Kulczyński.

Nie ulega wątpliwości, że Wystawy te zainteresują zarówno wrocławian, jak i obcych i stanowić będą cenne uzupełnienie Wystawy Ziem Odzyskanych.

T.T.

Widowiska i imprezy

Teatry

OPERA DOLNOŚLĄSKA — dziś o godz. 19-tej opera „Aida" Verdiego w wykonaniu Opery Bytomskiej.

PAŃSTWOWY TEATR w sali Teatru Popularnego — o godz. 20-tej gościnny występ zespołu Karasińskiego.

TEATR MUZYCZNY w Parku Młodzieżowym, Pl. Teatralny 4, — o godz. 19.30 widowisko „Gwiazdy wśród gwiazd".

Kina

„ŚLĄSK" — ul. Gen. Świerczewskiego nr 67 „Świat się śmieje".

KINO »ŚLĄSK«

Jutro dnia 2. 8. oraz dn. 3 i 4 8.
Film produkcji czeskiej pt.
„LUDZIE BEZ SKRZYDEŁ"
Reżyseria *Frantisek Cap*
w rolach głównych *J. Petrovicka, F. Verbonska i inni.*
Eksploatacja Film Polski
Początek seansów godz. 16, 18, 20.
Dozwolony od lat 14.

Od dnia 5. 8. do dnia 7. 8. film produkcji angielskiej pt.
„SPOTKANIE"
Początek seansów godz. 16, 18, i 20
Dozwolony od lat 18.

Od dnia 3. 8. do dnia 10.8.
film prod. radz. pt.
„C Y R K"
Początek seansów godz. 16, 18 i 20 w niedziele od godz. 14. Dozwolony od lat 10. K 4886

„WARSZAWA" — ul. Fredry 10 — „Fotografie mórz".
„SCALA" — ul. Mikołaja 37 — „Rosanna z 7-miu księżyców".
„POLONIA" — ul. Żeromskiego 53 — „Elwira Madigan".
„TĘCZA" — ul. Kościuszki 177 — „Wielkie życie".
„FAMA" Psie Pole — „Wilki Morskie".

Nocne dyżury aptek

„POD 4 WIEŻAMI" ul. Damrota 7.
„POD JELENIEM" ul. Rynek 44.
„BONIFRATRÓW" ul. Traugutta 87.
„NOWA" ul. Piastowska 36.

Krótki informator z WZO

GODZINY OTWARCIA: WZO — od 8 do 20, Wesołego Miasteczka — od 8 do 24, Pawilonu Restauracyjnego od 8 do 22.

CENY BILETÓW WSTĘPU: normalny 200 zł, za okazaniem legitymacji zw. zaw. 150 zł, dla wycieczek zbiorowych 100 zł, dla młodzieży 50 zł. Bilet wstępu do Wesołego Miasteczka 25 zł, ulgowy 15 zł.

WAŻNE DLA ZWIEDZAJĄCYCH:
1) Na terenach „A" „Panorama bitwy na Psim Polu", urządzona staraniem TPZ.
2) Na terenie „A" czynna jest przechowalnia dzieci w Pawilonie RTPD. Opłata 50 zł. za 5 godz.
3) Na terenach „B" czynna jest przez cały dzień kolejka wokoło terenów wystawowych. Cena za przejazd 10 zł.
4) Na terenach „A" i „B" czynne są urzędy pocztowe, załatwiające wszystkie czynności pocztowe.
5) W Pawilonie Prostokątnym czynna jest ekspozytura PKO.
6) W Pawilonie Prostokątnym czynne jest biuro zagubionych rzeczy.
7) Wszelkich informacji w sprawie podróży udziela ekspozytura „Orbisu".
8) Na terenie „B" czynne jest studium speakera Polskiego Radia, gdzie można nadawać komunikaty, zgłoszenia itd.
9) W Pawilonie Sp. Wyd. „Czytelnik" można przeczytać najświeższe wiadomości zza granicy.

IMPREZY W DNIU 31 lipca: godz. 20—21.30 — wielki pokaz ogni sztucznych na Pergoli koło Pawilonu Restauracyjnego. Wejście od ul. Mickiewicza. Wstęp 20 złotych.

Notatnik wrocławski

Zjazd delegatów Zw. Zrzeszeń Prywatnego Przemysłu Włókienniczego odbył się onegdaj w Izbie Przemysłowo - Handlowej. Obradom przewodniczył naczelnik wydziału w Min. Przem. i Handlu p. Chmura.

Własny lokal otwiera dziś Związek Księgarzy Wrocławskich przy ulicy Kuźniczej 58. Uroczystość odbędzie się o godz. 10-tej.

Egzaminy z kursów korespondencyjnych dla księgarzy, w których weźmie udział około 200 kandydatów rozpoczną się dnia 2 sierpnia przy ul. Kuźniczej 58, w lokalu Zw. Księgarzy.

Podziękowanie p. Marianowi Grynowi, który złożył znalezione 500 zł. na PCK, składa za naszym pośrednictwem wrocławski oddział PCK.

W P D T należało by usprawnić sprzedaż w dziale galanteryjnym i żywnościowym. Za duże ogonki, a za mało obsługi.

Dziś odbędzie się pierwszy inauguracyjny występ Opery Śląskiej. — Grana będzie „Aida".

Znakomity artysta scen polskich, Jerzy Leszczyński wystąpi we Wrocławiu w 3 aktowej komedii Korzeniowskiego — „Panna mężatka". Występy te odbędą się w dniach 4, 5 i 6 sierpnia w Teatrze Popularnym.

Wrocławianie nie powinni zapomnieć, że dziś mogą korzystać z przejażdżek po Odrze, urządzanych przez Ligę Morską, liniami „A" z przystani obok Ogrodu Zoologicznego i przystani „B" koło mostu Trzebnickiego. Przejażdżki te są bardzo tanie i przyjemne.

Bezpłatnie zwiedzać można nowootwarte Wystawy w Ossolineum, od godziny 9 do 18.

Teatr Młodzieżowy Lalki i Aktora zamierza dać w przyszłym sezonie 200 przedstawień we Wrocławiu i 130 na Dolnym Śląsku.

Szybko postępuje naprzód remont Hali Targowej przy ul. gen. Świerczewskiego, w której znajdzie pomieszczenie szkoła zawodowa.

Dzisiaj o godz. 15-tej odbędzie się zebranie Polskiego Związku Zachodniego, koło Śródmieście, w lokalu Związku przy ul. Piotra Skargi 21.

OGŁOSZENIE

Państwowa Przetwórnia Mięsna Nr 80

we Wrocławiu, ul. Kościuszki 15, I p. poszukuje wykwalifikowanych fachowych sił do

księgowości przebitkowej

(jedn. plan kont). 7409

Warunki według umowy.

Wielki Koncert Chopinowski

w Hali Ludowej

Po inauguracyjnym koncercie z udziałem **Ewy Bandrowskiej - Turskiej,** Wrocławski Komitet Budowy Domu Muzyka w Warszawie urządza w najbliższy piątek w Hali Ludowej na WZO drugi **Wielki Koncert Symfoniczny poświęcony muzyce Chopina.**

Udział biorą: orkiestra Filharmonii Wrocławskiej pod batutą znakomitego dyrygenta warszawskiego **Tadeusza Wilczaka** oraz jako soliści — laureaci Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, pianiści: **Władysław Kędzia,** który wykona koncert F-moll i **Z. Szymanowicz** — koncert E-moll.

Poza tym w programie: **Polonez A-dur Chopina** w wykonaniu obydwu pianistów z towarzyszeniem orkiestry.

W kolorowym raju milusińskich

(Mg). Tak się jakość do niedawna składało, że stosunkowo mało uwagi poświęcano estetyce zabawek dziecięcych. W dwa lata po wojnie, sklepy wrocławskie zawalone były bądź to brzydkimi, ordynarnymi zabawkami poniemieckimi, bądź nową, urągającą wszelkim pojęciom o estetyce, tandetą.

Z uznaniem i aprobatą należy powitać akcję jednego z wrocławskich sklepów z zabawkami, który wypowiedział ostrą i skuteczną walkę zaniedbaniom, jakie istniały dotychczas w tej dziedzinie.

Już sama wystawa, z artystyczną miniaturką Hali Ludowej, iglicy i perspektywy trzech łuków, gromadzi przed szybą nie tylko gromadki zachwyconych dzieci, lecz przystają tu chętnie i starsi, obserwując ten fragment Wystawy w miniaturze oraz piękne lalki w strojach ludowych.

Wnętrze sklepu — to jeden wielki kolorowy raj dziecięcy...

Na półkach leżą barwne, bardzo estetyczne zabawki z drzewa. Wielkie, zielone wieloryby na kółkach, na których można jechać jak na wózeczku — cieszą się ogromnym powodzeniem u 5-cio, 8-mio letnich obywateli.

Dziewczynki niemieją z zachwytu na widok ślicznych lalek, śmiejących się różowymi buziakami ze szklanych gablotek.

Obok stoją maleńkie kuchenki, zastawione filigranowymi naczyńkami, gospodarstwo lalczane zaopatrzone jest we wszystko, o czym mogłaby zamarzyć kilkuletnia gosposia.

— Wszystkie niemal zabawki pochodzą z wytwórni dolnośląskich — objaśnia właściciel sklepu — i trzeba przyznać, że te stoją na najwyższym poziomie artystycznym...

— Mamy też zabawki zagraniczne. O, te domki z dykty, sprowadziliśmy niedawno z Holandii...

— A jakie zabawki cieszą się teraz największym powodzeniem?

— Chyba takie, które służą do zabawy na wolnym powietrzu. A więc wiaderka, obręcze, patyki zakończone głową konia, na którym tak lubią hasać mali jeźdźcy. No i lalki... te „idą" zawsze, niezależnie od sezonu i pory roku.

Zaznaczyć należy, że sklep ten bierze udział w konkursie estetyki wystaw i czystości wnętrz.

Kobiety w odbudowie kraju

Ministerstwo Odbudowy, prowadząc na szeroką skalę zakrojoną akcję szkolenia w zawodzie budowlanym, umożliwiło udział kobiet w budownictwie. Dopuszczenie kobiet do niektórych rzemiosł budowlanych otwiera przed nimi nowe i rozległe możliwości.

Obecnie we Wrocławiu, Państwowy Ośrodek Budowlanego Szkolenia Zawodowego, mieszczący się przy ul. Bożogrobowców 5(za Dyrekcją Kolejową) — przyjmuje kandydatki do szkolenia w zawodzie malarskim, szklarskim i zduńskim.

Zgłoszenia tylko do 7 sierpnia b. r. Uzyskanie umiejętności w tych zawodach zapewni kobietom pracę niezbyt uciążliwą, a dobrze płatną.

Z sali sądowej

Samogon — kosztowna pokusa

Sąd Okręgowy we Wrocławiu rozpatrywał w ciągu jednego dnia aż siedem spraw o pędzenie samogonu.

Oto kilka z nich, bardziej ciekawych.

Funkc. M. O. z Św. Katarzyny, będąc u Eugen'i Pohrebnej, za mieszkałej w Replinach, w pow. wrocławskim, przypadkowo zauważył w jej zabudowaniach beczkę z zacierem do robienia samogonu. Zaintrygowany rozpoczął poszukiwania i w oborze zastał Stanisława Kaliniaka, 16-letniego syna Pohrebnej, pędzącego samogon z ziemniaków.

Aparat do pędzenia samogonu, 1 i pół ltr. wyprodukowanego spirytusu zajęto i odwieziono do Pow. Kom. M. O. w Kątach.

Pohrebne i Kaliniak przyznali się do winy, oświadczając, że wyrabiany spirytus chcieli wymienić na żywność. Wyszło również na jaw, że już od października 1945 r. wyrabiali spirytus.

Sąd Okręgowy skazał Pohrebną na 40.000 zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 300 dni aresztu i 4.000 zł. opłat sądowych. Względem Kaliniaka, jako niepełnoletniego, Sąd zastosował środek wychowawczy w postaci upomnienia.

Na skutek poufnej informacji, że Antoni Homańczuk — pędzi w swoim mieszkaniu przy ul. Niemcewicza we Wrocławiu — samogon, funkcjonariusz M. O. udał się do podejrzanego i zarządził wydania aparatu do pędzenia spirytusu.

Homańczuk oświadczył, że aparatu nie posiada, wobec czego milicjant przeprowadził rewizję w mieszkaniu i znalazł w kuchni, w koszu od bielizny — zdemontowany aparat przykryty starą odzieżą.

Homańczuk nie przyznał się do winy, wyjaśniając, że gdy w lutym b. r. przeprowadzał się z mieszkania przy ul. Polnej na ul. Niemcewicza — żona jego zabrała z piwnicy różne żelastwa i kocioł do gotowania bielizny, nie wiedząc, że niektóre z tych przedmiotów służą do pędzenia samogonu.

Ze względu na niekaralność i dobrą opinię — Homańczuk został skazany tylko na 10.000 zł. grzywny z zamianą na sto dni aresztu.

Strażnik Ochrony Kolei PKP w Ścinawie, w pow. wołowskim, podczas pełnienia służby na stacji kolejowej Ścinawa — zatrzymał pijanego Jana Barana, którego odprowadził na posterunek M. O. W czasie rewizji znaleziono przy zatrzymanym dwie butelki samogonu.

Baran przyznał się do winy, wskazując, że nabył je od nieznanego osobnika w Ścinawie.

Ponieważ nie tylko pędzenie samogonu, ale i jego nabywanie jest karalne, Sąd skazał Barana na 30.000 złotych grzywny, z zamianą na 200 dni aresztu w razie nieściągalności i 3.000 zł. opłat sądowych.

Nie opłaci się zatem pędzić ani pić samogonu.

J. K.

BEZPŁATNY PORANEK SYMFONICZNY

Dziś o godz. 12-tej w Hali Ludowej odbędzie się Poranek Symfoniczny, w którym wezmą udział Filharmonia Wrocławska z tymczasowym Kazimierza Wiłkomirskim i solistka Maria Wiłkomirska (fortepian). W programie utwory Glucka, Liszta, Rachmaninowa i Debussy'ego. Wstęp bezpłatny.

Dorobek wydawniczy Ziem Odzyskanych

Wystawa książki w ramach WZO

Chłodny cień pawilonów Wystawy Problemowej jest odpoczynkiem dla zwiedzających. Ogrom wrażeń, oraz męczący upał powoduje zmęczenie. Przyjemnie kusi zieleń drzew po lewej stronie Hali Ludowej. Ale kusi też i interesuje bielejący opodal w słońcu maleńki pawilonik Instytutu Zachodniego.

Trzeba wejść.

Na ścianie wewnętrznej, składającej się z kilkunastu załamujących się płaszczyzn, umieszczono wydawnictwa Instytutu Zachodniego, zgrupowane według problemów, których dotyczą.

Instytut Zachodni założono w grudniu 1944 r. w Poznaniu. Może on się pochwalić olbrzymim dorobkiem wydawniczym trzech lat pracy. Dorobek ten na Wystawie przedstawiono w dziale pierwszym, umieszczając wydawnictwa zaznajamiające o związkach geograficznych, historycznych i gospodarczych Polski Centralnej z Ziemiami Odzyskanymi. Dział ten ilustrują książki Kielczewskiej - Zaleskiej, prof. Konopczyńskiego, prof. Kostrzewskiego i innych.

Omówienie zagadnień polsko - niemieckich znaleźć można m.in. w „Przeglądzie Zachodnim" z tekstami w językach angielskim i francuskim. Zagranicznych gości zainteresuje napewno książka prof. Wojciechowskiego „Poland's Place in Europe", „Revue occidentale" i „Western Revie". Piękne wydawnictwa-dokumenty omawiają dzieje okupacji, a na szczególną uwagę zasługują ciekawie opracowane zagadnienia czechosłowackie.

Rewelacją tego działu wystawowego jest piękne wydawnictwo dwutomowe „Dolny Śląsk".

Drugą częścią Wystawy Książki są trzy sale przy ul. Parkowej 3, w których rozmieszczone są wydawnictwa Instytutu Śląskiego, Zachodniego, Książnicy - Atlas i Ossolineum. Tematyka tych książek jest wspólna, związana z zagadnieniami Ziem Zachodnich. Na miejscu zorganizowana jest czytelnia, oraz sprzedaż detaliczna książek.

I. Szperlingowa

Migawki z WZO

NA WYSTAWIE GORĄCO

Onegdaj przez Wystawę Ziem Odzyskanych przewinęła się grupa młodzieży czeskiej, powracającej ze Szczecina. Wzbudziła ona duże zainteresowanie choćby z tego względu, że chłopcy i dziewczęta opaleni byli na brąz i urządzili się wygodnie zwiedzając Wystawę w kostiumach gimnastycznych. Zazdrosnym okiem patrzyli na to inni goście, dusząc się w ciasnych kołnierzykach i wypijając hektolitry piwa.

Obce języki coraz częściej rozbrzmiewają w pawilonach WZO.

OKROPNY WYNALAZEK

Nie tylko biuro zaginionych rzeczy ma na Wystawie pełne ręce roboty, gdyż giną rzeczy nieraz najzupełniej fantastyczne. Gubią się również ludzie, z reguły na terenie Pawilonu Gastronomicznego lub na terenie „B".

Dobrym duchem zbłąkanych i poszukujących jest wystawowe studio Polskiego Radia. Cichną na chwilę takty upojnego tanga i odzywa się głos:

— Mój małżonek, Konstanty Wąsik, proszony jest o zgłoszenie się przy głównym wyjściu...

Znowu jakiś fokstrott i znowu to samo:

— Mój małżonek, Konstanty Wąsik...

Udajemy się więc do głównego wyjścia, by osobiście stwierdzić, kto tak gorliwie poszukuje zagubionego Wąsika.

Po przeprowadzonej „wizji lokalnej" współczujemy głęboko panu Wąsikowi i wierzymy, że nieprędko zjawi się przy głównym wyjściu...

KTO ZEZWOLIŁ NA TEN HANDEL?

W Pawilonie Centrali Tekstylnej od wczesnego ranka panuje wzmożony ruch. Już od strony ul. Wróblewskiego widać długi ogonek, stojący przed drzwiami wejściowymi. Lada przez cały dzień obłożona jest przez kupujących.

Należało by się może cieszyć, że Centrala Tekstylna dokona tu korzystnych transakcji, gdyby nie fakt, że po Wystawie krążą się gęsto cudzoziemcy i że Wystawa ma odgrywać znaczenie raczej propagandowe. Po obejrzeniu Pawilonu Centrali Tekstylnej mogą oni nabrać przekonania, że Wystawa rzeczywiście była jedyną okazją do nabycia materiałów tekstylnych i że w żadnym sklepie poza tym nie można w Polsce niczego dostać.

Wystarczy przyjrzeć się bliżej ludziom, stojącym w ogonku, by bez trudu poznać naszych znajomych z placu Nankiera. W pobliżu Hali Targowej nabyć można całe zwoje materiałów prosto z terenów wystawowych...

Oczywiście, kupujący „odbić" sobie musi bilet wstępu itd.

Coś tu nie jest w porządku...

Rozmawiamy z Czytelnikami

»Pracowałem i uczyłem się...«

Pracować zarobkowo i jednocześnie uczyć się — nie jest rzeczą łatwą. Ale w dobie powojennej spotykamy się z tym zjawiskiem częściej, niż kiedykolwiek. Wojna wydarła młodzieży lata szkolnej nauki i zmusiła ją do zarobkowania. Silniejsze charaktery przezwyciężają jednak trudności i wyrównują braki swego wykształcenia.

Ob. X, pracownik PKP znalazł się na Ziemiach Odzyskanych — jako jeden z pierwszych — już w czerwcu 1945 r. Mimo trudnych początkowo warunków egzystencji, zdał egzamin maturalny, w tym mniej więcej czasie został również wyróżniony dyplomem uznania przez Min. Komunikacji.

Nie poprzestał na maturze. Zapisał się na WSH i został przyjęty.

Teraz jednak zaczęły się trudności. Ponieważ pracował zarobkowo również w niedziele i święta, złożył podanie o przydzielenie go do pracy biurowej, pragnąc mieć wolne popołudnia i święta na naukę. Gdy jego prośby nie uwzględniono, prosił o udzielenie mu płatnego urlopu na czas studiów. Odmówiono mu i tego. Potem starał się o miesiąc bezpłatnego urlopu przed egzaminami. I tu nastąpiła odmowa.

Uczył się mimo to, nie opuszczając go dzin pracy zarobkowej.

Przyszły jednak nowe kłopoty. Tuż przed egzaminami w marcu został przeniesiony na stację Bierutów. Wskutek starań, — decyzję o translokacji na szczęście uchylono, ale już w czerwcu ob. X. został przeniesiony na stację św. Katarzyny. Do Wrocławia bliżej stąd, niż z Bierutowa, niemniej jednak trzeba czekać na pociąg.

Ob. X,nie chcąc zrezygnować z dalszych studiów, złożył wobec tego podanie o zwolnienie ze służby w PKP, wierząc, że znajdzie warunki pracy, w których nie będzie miał tylu przeszkód. W liście do nas pisze ze słuszną dumą: „Od pierwszej chwili pracowałem i uczyłem się..."

Ktoś z przełożonych ob. X-a — widocznie nie znał dokładnie jego sytuacji. Nie możemy bowiem podejrzewać, by ludziom, którzy chcą osiągnąć wyższy stopień wykształcenia, wtedy nie chciały tego ułatwić.

Pracownik, który nie zaniedbuje swych obowiązków i godzi je z pogłębianiem swej wiedzy — zasługuje na wiele względów.

Prosimy wyższe władze kolejowe, by nakazały zbadanie sprawy ob X i usunięcie mu z drogi przeszkód do dalszego kształcenia się.

RADIO

2 SIERPNIA 48 (PONIEDZ.)

5.00 Muzyka ludowa 5.15 Przerwa 5.20 Koncert dla świata pracy 6.00 Sygnał czasu, pobudka młodzieżowa 6.05 Gimn. poranna 6.15 Dziennik poranny 6.30 Muzyka poranna 6.50 Program dnia 7.00 Skrót wiadom. z dziennika porannego 7.05 Muzyka poranna 7.20 Poranna mozaika muzyczna 8.20 „Dalekie lata", powieść 8.35 Muzyka poranna 8.55 Inform. ogólnopolskie 9.00 Skrzynka PCK 9.10 Lok. program dnia 9.15 Dyktujemy notatnik wrocławski 9.30 Przerwa 12.00 Dziennik południ. i sygnał 12.28 Koncert Ork. dętej 12.45 Aud. dla wsi 13.00 Muzyka obiadowa 13.45 „Kompozytor Tygodnia — Fr. Schubert" 14.30 „Sto uciech dla najmłodszych 14.45 Wiadom. Wrocławskie 14.50 Poranek dla wsi 14.55 Inform. Radiof. Przewodowej 15.00 Inform. Polski Pid. 15.15. Aktualia z Krakowa 15.25 Rysujemy mapę D/Śląska „O Wrocławiu" 15.30 „Rozśpiewany ogródek" 15.45 Muzyka lekka 16.00 Dziennik popołudn. 16.30 „Wspomnienie o Leszetyckim", aud. muz. 17.00 „Rozmowa o gwiazdach" 17.15 „W letnie popołudnie" 17.45 Przegląd tygodnia 18.00 „TU MÓWI I WYSTAWA ZIEM ODZYSKANYCH" 18.05 Koncert muzyki kameralnej 19.00 „Śladem Dni D/Śląska" 19.10 Aud. muzyczna z Katowic 19.30 „Emancypantki" 19.45 Muzyka 20.15 „Archimedes", opow. 20.35 Muzyka 20.55 Komunikat meteorologiczny 21.00 Dziennik wieczorny 22.00 Muz. taneczna 22.35 „Dyktujemy notatnik wrocławski" 22.40 Komunikat z XIV Olimpiady 23.05 Ost. wiad. 23.10 Muzyka taneczna 23.50 Program na jutro. 23.30 Hymn.

OGŁOSZENIA w »Słowie Polskim«

NAJLEPSZĄ REKLAMĄ

POLSKIE ZAKŁADY ZBOŻOWE

ODDZIAŁ WE WROCŁAWIU

zawiadamiają, że od dnia 1 sierpnia 1948 r. obowiązują aż do odwołania następujące ceny na 100 kg zboża:

	dla rolnika	dla aparatu handlowego
żyto	2.000.—	2.175.—
pszenica	3.200.—	3.450.—
jęczmień	1.900.—	2.075.—
owies	1.900.—	2.075.—

Ostateczny termin dostawy zbóż na umowy zawarte do dnia 31 lipca 1948 r., upływa z dniem 7 sierpnia 1948 r., po tym terminie rozliczenie nastąpi według cen wyżej podanych. K4383

20 zł KUFEL PIWA

z precelkiem

(35 zł BUTELKA)

W KIOSKACH

K 4352

PRZEMYSŁU FERMENTACYJNEGO

Poszukuje się od zaraz

rutynowanego buchaltera bilansisty

do **Spółdzielni na Dolnym Śląsku.** Oferty pisemne składać z podaniem życiorysu pod adr.: **Spółdz. Prac. Kol., Żagań, Kolejowa 50.**

K 4310

Potrzebny od zaraz

księgowy na przebitkę

zgłoszenia osobiste **„Czytelnik" Kolportaż, Wrocław, T. Kościuszki 51.** K 4343

Oxygloves

GDAŃSKIE LABORATORIUM CHEMICZNE

WIŚNIE I PORZECZKI

w każdej ilości po najwyższych cenach zakupuje K 4366

„ŚLĄSKOWIN"

Wrocław, Kiełbaśnicza 29/30, tel. 28 - 39

Najpopularniejsza, wrocławska

Wróżka

przepowiada z wody, fotografii, kart **Przyjmuje codziennie, Żeromskiego 35 m. 10** 7415

WÓZKI i ROWERY

dziecięce

pierwszorzędnej jakości

poleca firma **»JEDNOŚĆ«**

Wrocław — ul. Pomorska 57

K 4382

Kilku księgowych

o wysokich kwalifikacjach

do systemu przebitkowego

poszukujemy

do natychmiastowego objęcia posady

Podania wraz z życiorysem składać tylko do **Administracji „Słowa Polskiego" pod „CSMJ".** K 4330

»Hurt Włókienniczy«

WYROBY LNIANE

Tel. 81-06

POSIADAMY NA SKŁADZIE:

SZTYWNIK KRAWIECKI
SIENNIKI
WORKI JUTOWE
ŚCIERKI
SZNUREK PAPIEROWY (opakunkowy)
PŁÓTNO POŚCIELOWE
PŁÓTNO RĘCZNIKOWE
PŁÓTNO ŚCIERKOWE
OBRUSY 7250

WROCŁAW — SĘPOLNO ul. Dembowskiego nr. 18.

Dojazd 12-ką do ul. Cmentarnej.

BUTELKI

po winie 0,7 l.

kupujemy w każdej ilości, płacąc najwyższe ceny

„WINOPORT" K 4367

Wrocław, Stalina 85, tel. 371.

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

KOMUNIKACJA Wrocław — Wołów, wycieczki, plac Solny 9, tel 35-81. K 4369

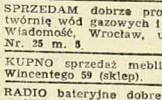

WÓZKI dziecięce w wielkim wyborze pierwszorzędnych fabryk poleca „HALSZKA" Wrocław, ul. Świerczewskiego nr 50. 7382

SPRZEDAM dobrze prosperującą wytwórnię wód gazowych i rozlewnię piwa. Wiadomość, Wrocław, ul. Niemcewicza Nr. 25 m. 5. 7367

KUPNO sprzedaż mebli, Wrocław, św. Wincentego 59 (sklep). K 4364

RADIO bateryjne dobre kupię. Wiadomość, Wałbrzych, ul. 22 Lipca 61, Stary Zdrój. K 4357

WIECZNE PIÓRA. Ceny fabryczne. Sprzedaż hurt. Wielki wybór. K. Hanke, Al. Słowackiego 6/8, tel. 558-15. K 4254

WYTWÓRNIA CHEMICZNA dobrze prosperująca poszukuje uczciwego wspólnika z kapitałem do miliona zł. Zgłoszenia kierować do „Słowa Polskiego" Opole pod „Uczciwy". K 4342

ODSTĄPIĘ warsztat ślusarsko mechaniczny z urządzeniem, dobry punkt, lokal frontowy. Oferty pod „Tokarnię". K 4339

BUESSING NAG 3 ton mało używany sprzedam. Wrocław, Nowowiejska 72 w Bramce. 7321

WSPÓLNIKA energicznego posiadającego praktykę handlową oraz gotówkę 300.000 przyjmę do założenia sklepu lub wytwórni. Branża obojętna. Posiadam odpowiedni lokal w centrum Wrocławia. Zgłoszenia: „Słowo Polskie" pod „Kupiec". 7326

NSU 200 ccm do sprzedania, ul. Szaniecklego 28, Sępolno boczna Mickiewicza. 7403

KUPIMY samochód osobowy tylko pierwszorzędny stan. „Bacutil" Legnicka 100a tel. 39-04. 7404

„PATRIA" Wrocław, Rynek 22. Sprzedajemy lody na hurt, posiadamy termosy. 7411

WARSZTAT elektro - mech. samochodowy, wzgl. lokal nadający — garaże, magazyny za bezcen sprzedam. Zgłoszenia pod „Odra". 7212

UKŁADAM parkiety z powierzonego lub własnego parkietu oraz reperuję cyklinuję stare. Węgielewski Zygmunt, Januszewicka 11/5. 7296

RADIOAPARAT siedmiolampowy uniwersalny, magiczne oko sprzedam. Karłowice, Klaczki 36. 7418

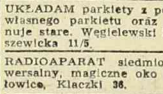

PRZEWOZY towarów, plac Solny 9, telef. 35-81. K 4368

ZGUBY, KRADZIEŻE

SKRADZIONO legitymację Państwowego Gimnazjum Handlowego ZNP, kartę odzieżową i inne dokumenty na nazwisko, Brzeziński Wincenty, prof. gimn. K 4360

ZGUBIONO portfel z dokumentami prawo jazdy, metrykę urodzenia, kartę ewakuacyjną, leg. PCWM. Łaskawego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Jodakis Mieczysław, Wrocław, Klęczkowska 4 m. 9. K 4361

POSAD POSZUKUJĄ

MAJSTER — specjalista włoskich lodów wszelkiego rodzaju — poszukuje pracy. Odrzańska 21/4. 7367

BUCHALTERKA bilansistka poprowadzi przedsiębiorstwo. Zgłoszenia „Słowo Polskie" pod 13. 7364

DOŚWIADCZONY finansowiec, buchalter bilansista, organizator poszukuje pracy w poważnej instytucji. Oferty „Słowo" „Doświadczony". 7347

KARMELARZ poszukuje pracy względnie spółki, długa praktyka, znajomość techniczna maszyn. Oferty do „Słowa" pod „Karmelarz". 7378

WOLNE POSADY

POBYT W GÓRACH połączony z wczasami. Kobiety do zbioru malin potrzebne. Wiadomość: Spółdzielnia „Las" Wrocław, Jagiellończyka 38, tel. 2-36 lub Oddział w Złotym Stoku ul. Wojska Polskiego 23 tel. 62 K-4209

PALACZ EGZAMINOWANY potrzebny dla fabryki „Tekstyl" Wrocław Dubois 17/19. 7408

POTRZEBNY zdolny czeladnik krawiecki od zaraz. Piastowska Nr 38. 7428

LEKARSKIE

W CHOROBACH

wenerycznych i płciowych

wznowił przyjęcia, lekarz **Janusz Leśniski** od 3 — 7 po południu.

Wrocław, Chrobrego 20

(II p. obok Dworca Odry) K 4243

Dr med.

WITOLD GÓRNY

specjalista **chorób skórnych i wenerycznych — powrócił**

Wrocław, Plac Fryderyka Engelsa (Legnicki) **2 m. 8. Godz. przyjęć 14 — 17** 7370

NAUKA

UDZIELAM polskiego, angielskiego. Godzina 50 zł., Stanisława Worcella, 15/5. 7316

LOKALE

ZAMIENIĘ 3 pokoje komfort WILLA GLIWICE na podobne WAŁBRZYCH. Zgłoszenia „Wałbrzyskie Słowo Polskie" „Zamiana". K 4238

POSZUKUJĘ mieszkania trzypokojowego, komfort, frontowe, nie wyżej drugiego piętra, centrum miasta, nadające się na pracownię krawiecką, z meblami lub bez. Wszelkie koszta i remont zwracam. Zgłoszenia., Wrocław. Klęczkowska 4-12. 7409

MIESZKANIE dwupokojowe umeblowane z wygodami poszukiwane. Oferty pod „Przemysłowiec" do „Słowa Polskiego". 7417

POSZUKIWANIA RODZIN

PANI Janina Policz - Rothowce ze Lwowa poda swój adres, sprawa ważna — Staszka, Legnica, Chrobrego 2. Mieczysław Wojnarowicz. K 4334

RÓŻNE

TRANSPORTY samochodowe dalekobieżne i miejscowe wykonuje DPS. Nowowiejska 20/22 tel. 3032. K 4370

SPORT i WCZASY

Rzeczy ciekawe

EKONOMIA KRWI LUDZKIEJ — NAKAZEM NAUKI

SMIERC od upływu krwi będzie zjawiskiem bardzo rzadkim. Uczeni mają już nie tylko środki na przechowywanie surowicy krwi w ciągu całych miesięcy, ale wynaleźli nawet płyny syntetyczne, z powodzeniem zastępujące krew ludzką.

Poza tym chirurgia coraz częściej ucieka się do przetaczania krwi z osób zmarłych śmiercią gwałtowną. Ich zdrowa krew może być nawet po dłuższym czasie z pożytkiem zastosowana do ratowania ludzi wymagających wzmocnienia krwioobiegu.

Słowem: rozpoczęła się również ekonomia krwi! Nie wolno marnować jej nawet w nieboszczykach!

SPORT

Nasi na Olimpiadzie

Wrocławianin Adamczyk w finale skoku w dal

Nawrockiej się nie powiodło

Wczoraj warunki atmosferyczne były bardziej korzystne dla zawodników, dzięki przelotnym chmurom.

Na stadionie w Wembley zebrało się o 9-tej rano już ponad 50.000 widzów, którzy oglądali eliminacje w rzucie młotem i w skoku o tyczce.

W rzucie młotem do finału zakwalifikowało się 12 zawodników.

O wejście do finału w skoku o tyczce decydowało przekroczenie 4 m.

Z eliminacyjnej grupy, wysokość tę osiągnęło 6 zawodników:

Reprezentująca Polskę w indywidualnym turnieju szermierczym we florecie — Nawrocka, która zajęła w tej konkurencji 3-cie miejsce na mistrzostwach świata w Hadze, upla sowała się w turnieju dopiero na piątej pozycji wraz z Holenderką Meyer (znakomita zawodniczka).

Turniej wygrała Amerykanka Gber va przed Kluppel (Szwajcaria).

Nawrocka uzyskała tylko jedno zwycięstwo, wygrywając z Irlandką Mermody 4:3. Pozostałe walki prze grała.

W finale biegu na 100 m zwyciężył Dillard (USA) w czasie 10,3 sek., wyrównując rekord Olimpijski Oven sa, 2) Evell (USA).

Do finału skoku w dal weszło 12 zawodników, między innymi Adam czyk (Polska).

Wymagana odległość 7,20 m, któ ra kwalifikowała do finału, przekro czyło tylko 4 zawodników: Bruce, Douglas, Stelle i Wright. Pozostałych 8-miu finalistów stanowią zawodnicy, którzy uzyskali w elimina cjach najdłuższe skoki.

Znów doskonała piłka na meczu

Wrocław — Mor. Ostrawa 4:1

Gest organizatorów wczorajszych im prez sportowych, którzy zniżając ceny biletów do 50 i 100 zł i zezwalając na oglądanie wszystkich imprez za okazaniem jednego biletu sprawił, że na Sta dionie Olimpijskim widzieliśmy tłumy publiczności. Dziś ten „najazd" na sta dion znów się powtórzy, a doprawdy jest po co jechać: piękna impreza lekko atletyczna, mecze piłki wodnej, tenis i mecz Morawska Ostrawa — Dolny Śląsk (piłka nożna). Będzie to rewanż za dzisiejszy wynik.

Całej drużynie wrocławskiej w składzie: *Kory, Dąbrowski, Chełczyński, Czyż, Dragon, Morawski, Szymczak, La secki, Żabicki, Górka i Bajer* należy się podziękowanie za przełamanie złej passy naszych piłkarzy.

Wydaje się nam, że jeszcze trochę zmian (środek napadu), jeszcze próby z wykorzystaniem Borka i Zwolińskiego oraz wysuwanie środkowego pomocnika, a wyniki takie jak 1:3 z Częstochową już się nie powtórzą.

HISTORIA 90 MINUT

Ukończono powitalne przemówienia, sędzia p. Wójcik gwizdnął i... *Kory wyjmował piłkę z siatki.* Po 2 kiksach obrońców środkowy napastnik czeski strzelił nie do obrony. Tyle o wyczynach gości.

Przez cały czas pierwszej połowy więcej z gry mieli Polacy, przesiadując nie jednokrotnie pod bramką czeską. Kory tylko jeden raz miał okazję do ryzykownej ale ładnej interwencji.

Atak wrocławski zagrał b. ładnie w polu. *Do Górki i Lasecktego mamy cichy żal o to, że sami nie strzelają* nawet z b. dobrych sytuacji oddając piłkę kolegom. Dobrze, że zastąpili ich skrzydłowi strzelając do przerwy 3 bramki przez *Bajera w 12 minucie Szymczaka (b dobry) w 23 i Bajera w 33.*

Po przerwie następuje 20 minutowa przewaga Czechów, którzy kondycyjnie przeważali b. wyraźnie. W tym czasie *Szymczakowi* udaje się piękny strzał przynoszący czwartą bramkę dla Wrocławia.

Ostatnie minuty znów należą do gospodarzy, ale słupek, nogi Czechów przy godnie napotykające na piłkę oraz niebywałe szczęście bramkarza gości nie pozwalają atakowi „czerwonych" na podwyższenie wyniku.

Sędziował b. dobrze p. Wójcik. Widzów około 7.000. (Brawo organizatorzy!)

Znakomite wyniki lekkoatletów na IZO

Wspaniała impreza — Igrzysk Ziem Od zyskanych zgromadziła na starcie znako mitą stawkę lekkoatletów, a na widowni kilka tys. widzów.

W loży honorowej widzieliśmy m. in. prez. m. Wrocławia Kupczyńskiego, kuratora Bursę, dyr. Wr.U.K.F. Skrodzkiego, dyr. Forysia i dyr. Strzeleckiego.

Ze względu na brak miejsca w numerze (przeładowanie programu sportowego) podajemy suche wyniki zawodów, zastrzegając omówienie imprezy w jednym z najbliższych numerów „Słowa"

Osiągnięto nast. wyniki:

Skok wdal panów: 1) Woliński (Olsztyn) 650, 2) *Komenda (Wrocł) 640,* 3) Basiacki (Gdańsk) 631. 1500 m panów: 1) Korbuń (Gd) 4,17,8 min, 2) Przyborowski (Olsztyn) 4,21,0, 3) Burka (Wrocł) 4,21,1. Kula pań: *Flakowicz (Wrocł) 11,15,* Pankówna (Śląsk) 10,15, Garol (Gdańsk) 9,44. Skok wzwyż pań: Penners (Gdańsk) 144, Pankówna (Śl) 139, Paszkówna (Wr) 139. 110 m przez płotki: Krzyżanowski (Gdańsk) 16,9, Gronka (Śląsk) 16,9, *Malecki I (Wrocł.) 17,9.* Rzut dyskiem panowie: Krzyżanowski (Gdańsk) 40,95, Poraski (Śląsk) 39,57, Kołodziejski (Gd.) 38.66, *Antczak (Wr.) 37,50.* 10.000 m. panowie: Kleias (Gdańsk) 32,27,4 min, *Mielczarek (Wroc.) 33,42,0,* Roszutycki (Szczecin) 35,11,3. 500 m pań: Wasilewska (Śl) 1,27,2, Brodkówna (Gdańsk) 1,28,3, *Kaczyńska (Wroc.) 1,28,4.* 100 m panów: Olszewski (Gdańsk) 10,8, Buhl (Szczecin) 11,1, Kałuża (Szczecin) 11,1, *Małecki (Wroc.) 11.3.* 400 m panów: Mach (Gd.) 51,1, *Dotzauer (Wroc.) 52,8,* Nowak (Gd) 53,0, Buhl (Szczecin) 53,1. Skok wzwyż panów: Dąbrowski (Gd) 173 Chmiel (Śl) 172 Gajdis (Olszt.) 167. 100 m pań: Brocek (Gd) 12,5, Welsówna (Śl) 13,0, *Wilhelmi (Wr.) 13,3, Stępkowska (Wr) 13,5.*

Polonia gra o wejście do ligi

Na podstawie orzeczenia Wydziału Gier i Dysc. DOZPN i decyzji Zarządu, który przeprowadził dwa posiedzenia, postanowiono, że *Dolny Śląsk reprezentować będzie w walkach o wejście do ligi Polonia ze Świdnicy,* która wyjeżdża do Ostrowa na mecz z Ostrovią.

Do sprawy weryfikacji mistrzostw, acz kolwiek bardzo niechętnie, powrócimy jeszcze raz, albowiem uważamy za swój obowiązek, rzetelnie informowanie o tak ważnych sprawach opinii publicznej, któ ra ma prawo wiedzieć, jak przedstawia się w rzeczywistości „sprawa mistrzostw", wokół których było dopraw dy zbyt dużo spraw mających posmaczek *niezdrowych sensacyjek.*

Najwyższy czas, ażeby skończyć ze stanem tymczasowości na terenie sportu wrocławskiego.

Trzeba dopomóc nowoobranemu zarzą dowi do oczyszczenia dusznej atmosfery, jaka dziś panuje w gabinetach działaczy sportowych.

Na stadionach we Wrocławiu i w całej Polsce

Wielkie Igrzyska Ziem Odzyskanych (lekkoatl.). Mały Stad. Olimp. godz. 10 rano.

Międzynarodowy mecz piłkarski Morawy — Dolny Śląsk. Główny Stadion Olimp. godz. 18.

Tenisowe mistrz. Okręgu: AZS (Wr.). — Zaplon (J. Góra). Korty St. Olimp. Godz. 10.

Kolarskie zawody na torze o puchar prez. m. Wrocławia. Na Poświętnem. Godz. 15. Startują najlepsi kolarze polscy.

Piłka wodna. Gry o wejście do ligi waterpolowej, z udziałem Wisły (Krak.), OMTUR Ostrowiec, AZS Wrocław, Piasta Gliwice i IKS (Wrocł.) Basen Stadionu Olimp. Godz. 10 i 16-ta.

Boks. Mecz I.K.S. — Reprezent. Kolejarzy. Sala na ul. Mieszczańskiej. Godz. 12.

W Szczecinie mecz Wrocław — Szczecin o puchar Ziem Odzysk.

W Krotoszynie mecz bokserski Pafawag — Orkan.

O wejście do Ligi:

Skra — Zagłębie, Chełmek — Polonia, Szombierki — Legia, Pomorzanin — Baildon, Ostrovia — Polonia (Św.), Radomiak — Gwardia, Gwardia Kl. — Wici, PTC — Ognisko, Lublinianka — Lechia i Bzura — Gwardia.

W lidze:

Polonia (Warsz.) — Widzew, Legia — Tarnovia, AKS — Ł. K. S., Polonia — Wisła, Warta — Garbarnia, Cracovia — Rymer i Ruch — ZZK.

O wejście do ligi waterpolowej

Wczoraj na basenie Stadionu Olimp. rozegrane zostały mecze piłki wodnej o wejście do ligi waterpolowej. Po pierwszym dniu rozgrywek prowadzi zdecydowanie Piast (Gliwice).

Poszczególne spotkania wypadły następująco: ZMP (Ostrowiec) — IKS (Wr) 7:2 (3:0), Piast (Gliwice) — AZS (W-wa) 6:2 (3:1), Piast (Gliwice) — IKS (Wr.) 21:2, AZS (W-wa) — ZMP (Ostrowiec) 2:2.

Jutro zostaną rozegrane dalsze spotkania. Szczegółowe sprawozdanie z rozgrywek podamy w numerze jutrzejszym.

AZS sięga po mistrzostwo Okręgu

Wczoraj na kortach tenisowych Stadionu Olimpijskiego rozegrany został mecz tenisowy pomiędzy „Górnikiem" Wałbrzych i AZS Wrocław, o tytuł mistrza drużynowego okręgu wrocławskiego. W pierwszym dniu rozgrywek prowadzi AZS Wrocław, który dziś rozegra mecz z Zapłonem z Jeleniej Góry.

Poszczególne spotkania wypadły następująco:

Derubski AZS (Wr) w grze pojedyńczej pokonał Łysakowskiego Górnik (Wałb) 6:3, 6:2. Spotkanie gry pojedynczej pań przyniosło zwycięstwo Kłodnickiej — Górnik z Lubieniecką AZS (Wr) — 5:7, 6:3, 6:2.Zacięta walka między Kowalczewskim z AZS-u a dr Bajtałą — Górnik (Wałb.) przyniosła zwycięstwo dr Bajtale (I rakieta Wałbrzycha) 1:6, 6:3, 6:2. Kowalczewski po żywej, lecz niemniej ładnej grze wygrał z Łysakowskim 2:6, 6:3, 6:3, a Derubski pokonał dr Bajtałę 4:6, 6:2, 7:5.

W grze mieszanej: Para Lubieniecka — Stroński AZS uległa parze Kłodnicka — Łysakowski (Górnik) 4:6, 3:6. Spotkania junorów: Wyczałkowski (AZS) — Krzywiński (Górnik) 6:2, 6,2, Czerwiński (AZS) — Zimowski (Gór.) 7:5, 3:6, 8:6, Czerwiński — Krzywiński 6:2, 6:2, Wyczałkowski — Zimowski 6:4, 6:2. Gra podw. juniorów: Para Wyczałkowski — Kurylec (AZS) — Krzywiński — Zimowski 6:4, 6:2. Dziś dalszy ciąg mistrzostw.

Bajeczny pejzaż Krymu

ILE KAUKAZ ze swymi niebotycznymi górami, pełnymi grozy, przyciąga nas swym majestatem, o tyle Krym działa jak balsam, który uspakaja swą przepiękną prostotą przyrody i przenosi nas w krainę bajek dziecięcych.

Jadąc z Sewastopola przez góry Bajdary, pełne kamieni, pieczer, i wspinając się coraz wyżej dojeżdża się do szczytu, do t. zw. „Bajdarskich Wrót". Zdala widać szafirowe morze, tropikalną roślinność, winnice i lasy, białe, jak z marmuru wykute wille — dają niezapomniane wrażenie.

Po ruchliwym, przypominającym Marsylię, północnym porcie Krymu — Sewastopolu, po ożywionej i pełnej gwary kupieckiej stolicy Krymu, Symferopolu, gdzie królują interesy tytoniowe, gdzie sprzedaje i kupuje się arbuzy i melony i gdzie wschodni temperament mieszkańców zabarwia całe życie miejscowej ludności — gdy się dojeżdża doskonałą szosą do Teodozji, Jałty i Liwadzi lub Ałupki i wchłania się w pełne płuca zmieszane zapachy morza, winnic, lasów i kwiatów — wtedy człowiek czuje piękno tego najcudowniejszego zakątka na świecie.

Krym stanowi mniej niż jedną dziesiątą obszaru kaukaskiego, ale klimat jego i przyroda przewyższa wszystko, co można znaleźć w tym względzie w Europie.

Bogactwo Krymu to głównie tytoń i owoce, specjalnie winogrona. Szczególnie gatunki tam hodowane; „szaszła" lub „Izabela" nigdzie nie spotykane — są doskonałe. Wino wytłaczane z tych winogron pod nazwą „Abrau" lub szampańskie „Abrau Dirco", nie ustępują francuskim winom z okolic Bordeaux lub Reims.

Lasy dają znakomity budulec — gatunków drzew jest b. wiele. Granit i marmur spotyka się wszędzie. Plantacje tytoniu, który przypomina smakiem i kolorem tytoń turecki i egipski, są bardzo rozległe.

Całe gaje róż i innych kwiatów hodowane specjalnie około Ałupki — to zaczarowana kraina. Wspaniałe dynie, arbuzy, śliwki, gruszki, a nade wszystko wyśmienite jabłka — to bogactwo tutejszych sadów.

Stolicą południowego Krymu jest Jałta, położona nad brzegiem morza, kąpiąca się w jego błękitnych falach z białymi domami — willami, że wspaniałymi hotelami i restauracjami. Miejscowe fajetony, czyli powozy koszykowej roboty, zaprzężone w rączę konie, wspaniale szosy — czynią Jałtę centrum turystyki miejscowej.

Małe, ale bardzo silne miejscowe konie zwane „inochodzcami", przewodnicy znający wybornie wszelkie miejscowości — ułatwiają turystom zwiedzanie tego pięknego kraju.

Koło Jałty znajdują się dawne cesarskie pałace położone w pięknym parku nad brzegiem morza, zwane „Liwadią"; dalej pałac potomków zdobywcy Kaukazu, książąt Woroncowych — Daszkowych — „Ałupka", urocza „Ałuszta" — obecnie zamienione na domy wypoczynkowe i sanatoria dla pracujących. W górach ruiny dawnej stolicy chanów krymskich „Bachczisaraj", które tak pięknie opisał Mickiewicz w swoich sonetach.

Z uzdrowisk należy wymienić Eupatorię ze źródłami siarczanymi i wspaniały hotel — sanatorium „Su-uksu".

WŁADYSŁAW KARPIŃSKI

BOLESŁAW KARPIŃSKI 61)

Dziewczyna i atom

Całą Amerykę ogarnia panika na myśl, że szalony wynalazca — Beniamin Scott wykona swoją groźbę. Mieszkańcy USA w różny sposób reagują na bliski „koniec świata".

Stary Brandton minął wspaniały hall, wstąpił na schody, i wolno, dostojnie, krok za krokiem, piąć się zaczął w górę. Puszysty dywan tłumił jego kroki. Ale na pierwszym piętrze willi stary Brandton zeszedł z chodnika i po posadce posuwał się wgłąb opuszczonych, milczących, sal. Grube buty wystukiwały na parkiecie radosny rytm: moje, moje, moje...

Stary Brandton rozejrzał się z dumą dokoła. Brązy kryształy, dywany, srebra... Z tarasu rozłaczał się widok na park, a dalej widać było szarą taśmę autostrady, przy której — tam koło dwóch wysuszonych topoli — stał parterowy, obdrapany dom. Jeszcze przed godziną był on siedzibą Brandtona. Stary miał przy nim niewielką stację benzynową.

Benzyna! Dopiero dzisiaj przekonał się Brandton, że nafta rządzi światem. Całe życie wybiegał z przymilnym uśmiechem na twarzy do zatrzymujących się przed stacją samochodów, usłużnie wlewał benzynę do baków, chwytał w powietrzu niedbale rzucane mu centy. Aż dopiero dzisiaj... Dzisiaj przyszła jego godzina. Zdawało się, że samochody całego Los Angelos ustawiły się szeregiem przed jego stacją Benzyny? Owszem, ale po dolarze za litr. Potem po pięć dolarów, po dziesięć, po sto... Ludzie płacili każdą cenę. Więc stary nie chciał już więcej brać zielonych papierków z wizerunkiem Waszyngtona. Żądał rzeczy bardziej konkretnych. Za piętnaście litrów benzyny kupił farmę Hulla, a za pięćdziesiąt ten pałac z ogrodem. To się nazywa business!

Siadł na fotelu w głębi tarasu, rozłożył się wygodnie, poprawił, nogi zarzucił na stojący obok stoliczek.

Dobrze jest żyć w Ameryce, gdy się ma głowę na karku!

• • •

Sten Olgerson, ślusarz, opuścił bezwładnie ramię, dziecko krzyknęło i zesunęło się na ziemię. Nie mógł je już dłużej utrzymać. Rana, jaką otrzymał przed kilkoma godzinami, paliła jak ogień. Sten chciał się dostać — jak wielu innych — do któregoś ze stojących na dworcu pociągów. Ale policja otaczała dworzec i nikogo nie przepuszczała. Tłum parł naprzód, policja oddała jedną i drugą salwę. Kilka trupów zostało na ziemi, Stenowi kula strzaskała ramię.

Siadł na przydrożnym kamieniu, dłonią otarł krew z rany.

Mała Mary płakała, szarpiąc go rączkami za nogawkę spodni. Ellen Olgerson, niemłoda już, chuda i zniszczona kobieta, żona Stena, stała obok z małym Jackiem w ramionach. Najstarszy syn, Bob, uczepił się jej spódnicy i z niemym przerażeniem w oczach spoglądał na ojca.

Z głośnym warkotem motoru przemknęła po szosie lśniąca limuzyna. Sypnęła w oczy chmurą kurzu, warknęła hamulcami na zakręcie i znikła.

Bokiem autostrady ciągnęły jeszcze rzadkie grupy ostatnich uchodźców.

— Sten! — Ellen potrząsnęła męża za ramię.

Chciał powstać. Nie mógł. Nie miał sił.

— Ech, wszystko jedno... — jęknął i zwalił się na ziemię.

• • •

Bob Willis szarpnął za drzwi, ale nie otworzyły się. Za szybą widać było ciemne wnętrze opuszczonego sklepu. Kopnął, zatoczył się, oparł o ścianę i raz jeszcze kopnął. Okruchy szyby posypały się z brzękiem na bruk. Z trudem przełożył nogę przez wybity otwór, nachylił się i przesunął do wnętrza. Na półkach grały barwnymi etykietami znane marki wódek. Bob wyciął pierwszą z brzegu, wprawnym uderzeniem dłoni wysadził korek w powietrze i przytknął szyjkę do ust.

Wódka wlewała mu się do gardła z głośnym, rytmicznym, bulgotem.

• • •

Motory warczały jednostajnie Henry Pol, pilot, obejrzał się do tyłu. W głębi kabiny, Sam Bayer spał z głową opuszczoną na piersi. Równy oddech wzdymał jego tłuste ciało, spomiędzy wpółrozchylonych warg sączyły się drobne bąbelki śliny.

Henry Pol zwrócił się ponownie twarzą do kierownicy. Przed nim — jak daleko oko sięgało — rozciągała się pomarszczona falami, lśniąca błękitna przestrzeń. Samolot płynął równo, majestatycznie.

Nagle — coś rzuciło nim w bok — samolot pochylił się gwałtownie do przodu, zachwiał...

Sam Bayer chwycił się poręczy fotelu, wyłupiastymi, nieprzytomnymi od snu oczyma przylgnął do szyby. Gdzieś daleko za horyzontem wznosił się sino biały, prześwietlony różowymi błyskami, słup dymu. Wznosił się coraz wyżej, rozszerzał u szczytu, pęczniał, aż wielkim grzybem zawisł nieruchomo na niebie.

Henry Pol wyprostował samolot i blady, jeszcze nie zupełnie opanowany, odwrócił się do szefa. Na jego twarzy pojawił się zadowolony, porozumiewawczy półuśmieszek.

Sam Bayer spojrzał na zegarek. No, za jakieś pół godziny powinien już ukazać się europejski brzeg...

(dalszy ciąg jutro)

Redaktor Naczelny: Stanisław Ziemak F-[illegible] Wydawca: Sp. Wyd. „Czytelnik"
Adres [illegible] Wydawnictwa: Wrocław ul. M. Nowotki 13 — tel. Redakcji 27-55, tel. Wyd. 27-54. Red. Naczelny przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 12 do 13-ej.
Sekretarz Redakcji codziennie od 11 — 13. Redakcja za dział ogłoszeń nie odpowiada. Prenumerata z odbiorem na miejscu 120 złotych miesięcznie z przesyłką pocztową 135 zł. z odnoszeniem do domu 170 złotych. PKO Wrocław Nr VIII 13-62 Druk Sp. Wyd. „Czytelnik" Wrocław, ul. T. Kościuszki 49

ZWIERCIADŁO

1. VIII. 1948 r. Dodatek niedzielny »Słowa Polskiego« Nr 27 1. VIII. 1948 r.

Stanisław Ziemak

Zmarnowane polskie męstwo

W ćwartą rocznicę Powstania Warszawskiego

POWSTANIE Warszawskie przechodzi do legendy. Zacierają się w pamięci nazwiska tych, którzy je wywołali. Bohaterstwo ludu warszawskiego z dni sierpniowych 1944 roku eliminuje z wojennej epopei imiona przywódców jego zbrojnego czynu. Sumienie narodu oddziela ich od bojowników. Dom[illegible] ono sądu na przywódców — gdy tych, co na ich wezwanie rzucili się do nierównej walki i toczyli ją z niebywałym poświęceniem, otacza gorącą miłością.

Wspo[illegible] tamte czasy, nie wolno nam [illegible] się w przyczyny tra[illegible] która kosztowała naród setki tysięcy ofiar, zburzenie stolicy [illegible] szczenie gromadzonych wiekami skarbów kultury i zaprzepaszczenie [illegible] cenniejszych dóbr zdobytych wysiłkiem pokoleń. Bo chłodna ocena ówczesnych wypadków stanie się przestrogą dla potomnych i odstraszającym przykładem zbrodniczego szafowania przez ludzi przypadkowych — krwią milionów rodaków.

Czy wybuchło w porę? Czy było potrzebne?

Powstanie wciąż jeszcze rozpłomienia umysły pytaniami: Czy wybuchło w porę? Czy było potrzebne? Czy mogło zaważyć na dalszych losach kraju? Czy nakazane zostało — z myślą o dobru narodu, czy też było podyktowane egoistycznymi dążeniami polityków?

Dziś na te pytania można już odpowiedzieć w oparciu o historyczne fakty: Powstanie wybuchło przedwcześnie, bo nie miało zabezpieczonej pomocy. Powodując niezliczone ofiary, stało się niepotrzebne, gdyż wtrąciło kraj w odmęt jeszcze większych nieszczęść. Wywołane zostało przez osiadłą w Londynie grupę bankrutów politycznych, która w wyzwolonej przez powstańców Warszawie pragnęła szukać dla siebie ocalenia przed zniknięciem z widowni życia publicznego i przed wystawieniem sobie rachunku za tysiące win.

Chciała ta grupa — przed wkroczeniem w bramy Warszawy Armii Czerwonej i powstałego za Bugiem Wojska Polskiego — stać się zespołem rządzącym Polską. Chciała reprezentować siłę, która oczyściwszy z wroga stolicę kraju, wyłoniła w nowej Polsce swą polityczną reprezentację.

Jakie były dalsze owej grupy cele, powiedziały nam o tym późniejsze wypadki.

Dla ludzi osiadłych w Londynie Polska powojenna mogła się różnić od Polski przedwrześniowej najwyżej „zmianą warty". Miejsce Kasprzyckiego — winien był w ich mniemaniu zająć Sosnkowski, posterunek Składkowskiego — Bór-Komorowski, urząd Grabowskiego — inny prawnik o dorównujących mu zdolnościach „interpretacyjnych". Po za tym wszystko miało pozostać w „stanie dawnym". Miały pozostać w stanie dawnym nieuregulowane spory z Rosją i Czechosłowacją; miały być zachowane w rękach prywatnych wielka własność rolna i ciężki przemysł; miały pozostać niewzruszonymi tradycje szukania dla Polski oparcia w państwach kapitalistycznych, gdzie kierunek życiu publicznemu nadają trusty i kartele. Gdyż już wtedy oczekiwały one z niecierpliwością chwili ponownego zawładnięcia bogactwami naturalnymi Polski — dla ich eksploatacji wysiłkiem najtańszej siły roboczej w Europie.

Emigracja londyńska a naród

Nasi przedwrześniowi politycy spędzili okres wojny poza granicami kraju. Nie zaznali oni cierpień, przez jakie naród przeszedł. Nie poznali tym samym ani tych przełomów, jakie nastąpiły w duszy polskiej w dniach narodowej martyrologii, ani zmagań rodaków z własnym sumieniem w ciemne okupacyjne noce. Oceniali oni ich przeżycia miarą doznań, których ból rozpłynie się w pierwszych promieniach słońca wolności — gdy naród wyszedł z wojny z dojrzałą myślą i niezmiennymi postanowieniami.

Oni myśleli — w najgorszym dla siebie wypadku — o Polsce, która drogą ewolucji być może dokona drobnych reform, nie uszczupli jednak dóbr klasy posiadającej. Naród zaś stanął na platformie całkowitej zmiany ustroju i zakończenia procesu, który zalecany w przeszłości przez najtęższe umysły, był zawsze w porę zażegnywany.

Stało się to powodem, że uzgodnienie poglądu na sprawę przyszłości Polski — było już między emigracją a narodem niemożliwe. Emigracja bowiem pozostała wierna wizji Polski „mocarstwowej", Polski zażegnywującej grożące jej niebezpieczeństwo osłabiającymi czujność narodową paktami z Hitlerem, prowokującymi społeczeństwo polowaniami z Goeringiem, pozbawionymi praktycznego znaczenia układami z Chamberlainem; naród zaś widział ratunek dla ojczyzny w nawrocie do polityki Piastów, w odzyskaniu starych ziem, w przyjaźni z Rosją, w sojuszach z narodami słowiańskimi, we współpracy pokojowej z obozem postępu na całym świecie.

I dlatego błędne były nadzieje emigrantów, że ich osiedlenie się w toku Powstania Warszawskiego w Belwederze czy Pałacu Namiestnikowskim utrwaliło by ich władzę w Polsce. Przepaści między nimi a narodem nie zdołałoby to zasypać. W każdym rozwoju militarnych wypadków nad Wisłą oczekiwała ich n i c o ś ć. Nicość i odpowiedzialność za winy przeszłości.

Tak brzmi w skrócie o wielkich zdarzeniach z sierpnia 1944 roku prawda pierwsza.

Prawdą drugą jest budujące swą ofiarnością poświęcenie w Powstaniu ludu stolicy.

Nowe akty polskiego bohaterstwa

Było ono — jak powiedzieliśmy wyżej — jedną z najcięższych narodowych tragedii. Ale pozostanie w historii na zawsze, jako obraz porywającego męstwa.

Zaczęte lekkomyślnie w godzinach popołudniowych, spotkało się z miejscą z zaciekłym przeciwdziałaniem wspaniale uzbrojonych Niemców. Gdyby wybuchło we wczesnych godzinach rannych, oddziały powstańcze miałyby wszystkie szanse na opanowanie znajdujących się w stolicy niemieckich magazynów broni — i na zaopatrzenie się w nowoczesny sprzęt bojowy. Niestety! Nawet w piątym roku wojny nie przestała ich dowódców cechować brawura szarży kawaleryjskiej na czołgi. Zdeterminowany, spragniony pomsty na okrutnym wrogu lud Warszawy pchnięto na znakomicie wyposażone jego [illegible]iały — z zardzewiałymi pistoletami. Śmierć też poczęła zbierać potworne żniwo.

Gdy Powstanie upadło i przyszło styczniowe wyzwolenie stolicy, można było błądzić po pobojowiskach wśród jej gruzów i badać pamiątki jej męki.

Cicho jeszcze w niej było, chociaż zaścielały miasto dymy nadal niszczących je pożarów. Ulice nie dawały się poznać. Nie wszędzie były przelotowe drogi. Tam, gdzie przestrzeń pozostawała otwarta, leżały poprzewracane tramwaje, wznosiły się barykady z mebli lub stały osłony z płyt chodnikowych.

Mimo tego ubóstwa obrony — przed tymi przewróconymi tramwajami i osłonami z płyt — leżały rozbite niemieckie czołgi...

Były to aż nadto wymowne ślady bohaterstwa. U wroga najnowocześniejsza broń; u powstańców — determinacja...

Poeta wyśpiewa kiedyś chwałę temu zmarnowanemu polskiemu męstwu. Chwałę dzieciom rzucającym się pod czołgi, dziewczętom ginącym z rannymi w gruzach domów, kobietom i starcom wiedzionym przed stalowymi potworami i wołającym do swoich: „strzelajcie!"

Zamyśli się ten polski twórca nad tysiącami mogił rozsianych po wszystkich placach i krzyżami na zwałach cegieł. Bo te obrazy pozostaną w oczach naszego pokolenia do końca dni.

Ale dziejopis, badający spokojnie przyczyny warszawskiej katastrofy, dający obiektywne świadectwo temu, co było wielkie i wzniosłe — nie zapomni i o tych, którzy rzucili kwiat narodu na szaniec **daremnej** walki i stali się sprawcami setek tysięcy **daremnych** ofiar.

Nad mogiłami zamyśli się w bólu. Na sprawców dramatu wyda nie ubłagany sąd potępienia.

Michał Rusinek

Z barykady w dolinę głodu

(Wyjątek z powieści)

Jest dzień sierpniowy, oddychający niepewnością i tajemnicą jutra. Kopernik trzyma w rękach małą ziemię i patrzy zamyślony w ulice, w domy, których nie ujrzy, w fasady, które legną na bruku. On jeden wie, że powróci na to miejsce, zasiądzie nad ruinami i będzie trzymał na wieki poruszoną kulę. Niedaleki Chrystus ucieka w powłóczystych szatach z kościoła, nie sie co prędzej krzyż, znak śmierci, którym obiegnie za chwilę całe ogromne miasto od Krakowskiego do Alei po Wolę i Stare Miasto.

Ludzi jest mało i pomykają szybko. Nie wiem jeszcze, że po raz ostatni w życiu widzę panoramę Krakowskiego Przedmieścia, gwizdające na Królewskiej tramwaje i martwą wieżę Zamku.

Dzień jest niepewny, oddycha zagadką dnia dzisiejszego i tajemnicą jutra. Pół miasta wie, że dziś o godzinie piątej... pół miasta nie wie, co będzie po tym wszystkim jutro.

Ale niestety, nawet nie o godzinie piątej, ale znacznie wcześniej, o godzinie drugiej z minutami Żoliborz rzuci na miasto pierwsze polskie strzały. Strzały w tym mieście nie są żadną nowością. Słyszało ono salwy śmiertelne na Piusa i Niepodległości, na Kilińskiego i Alejach. Salwy bite do ludzi o zawiązanych oczach i ustach zalepionych gipsem, aby nie pożegnały życia okrzykiem o wolności. Te dzisiejsze są inne, nieliczne w sile swej szaleńcze.

Tramwaj na wiadukcie gdańskim staje. Przywitany strzałami zrywa się w tył i ucieka. Tyle, że zdążył zakręcić pałąk na dachu i rwie tyłem w Miodową.

— Co to jest?

— Powstanie.

Chuda kobiecina wyrywa spod ławki sznurkową torbę z butelką mleka i włoszczyzną. Chce coś krzyczeć, ale torba zahacza się o ławkę.

Stary jegomość woła raz po raz.

— Zatrzymać, zatrzymać tramwaj!

— i przez tobołkami do wyjścia.

Ale drugi nawołuje pewny siebie:

— Nie żadne powstanie, zwykła strzelanina. O, teraz nawet nic nie słychać.

Ledwie to wypowiedział, gdy czołgi z otwartymi jaszczykami jeden za drugim jadą na Żoliborz. Żelazny turkot gąsienic tłucze potężnie o szyny. Żadnych strzałów nie słychać.

Ale chuda kobiecina z mlekiem i włoszczyzną wie więcej niż wysoki pan w popielatym płaszczu. Wyrwała już torbę spod ławki, nabrała słów i krzyczy:

— Puście mnie, to powstanie! Moje dzieci są na Marymoncie.

Jest już za późno. Karabin maszynowy odzywa się właśnie na Miodowej, szuka kulami tramwaju. Jeden krzyk i hałas. Mleko na ziemi, toboły i ludzie pomieszani na podłodze tramwaju.

Pierwszy krzyk:

— Leżeć!

Drugi:

— Uciekać z tramwaju!

Trzeci:

— Ludzie zadusicie się, ludzie!

Wpadamy pędem do którejś bramy. Na podwórku stosy dębowych beczek i wózki, druga brama i oficyna.

Jest nas gromada spora, grupka ludzi zwykłych, których zaskoczyło powstanie, odcięło strzałami karabinów od domów, czy wyznaczonych punktów. Gromada, którą znalazłbyś wtenczas w każdej warszawskiej bramie.

Jest dziewczyna w granatowym fartuchu, która dwieście metrów, na pochyłym Marienstacie ma mieszkanie i warsztat. Odnosiła gotową suknię i został jej w ręce pośkładany, pakunkowy papier. Jest listonosz z Dobrej z okropnym znakiem „gubernialnej poczty" na czapce z niemiecka uszytej, jest adwokat z Brześcia, który nie wiadomo po co stamtąd uciekał, jest lekarz i jakieś płaczące panie, jest nawet i kobieta z tramwaju, chociaż bez mleka i włoszczyzny.

Strzały są jeszcze rzadkie i dalekie.

— To się najdalej jutro, lub pojutrze skończy — mówi lekarz siedzący wysoko na schodach. Powstanie potrwa trzy dni. Niemców już prawie nie ma w Warszawie. Niech pan słucha, artyleria sowiecka wali ile wlezie na Pragę.

Nadsłuchujemy wszyscy, dalekie, głuche rolowanie ziemi słychać jak dni poprzednich. Im głośniej słychać, tym serca głośniej biją, gdy cichną, przygasają i serca.

Listonosz mówi co kilka chwil, aż do znudzenia to samo.

— A ja mówię, że to się jutro skończy. To nie jest wcale powstanie.

Gdy mówi, dwie paniusie siedzące na pożyczonych stołkach, odejmują chustki od nosa. A może? Może jutro wszystko wróci jak było i będziemy czekać dalej?

Nie wróci, potoczyła się karta dziejów nieszczęsnego miasta.

Chuda kobiecina z tramwaju ma najtrafniejsze przeczucia. Nie bierze udziału w rozmowie. Nadsłuchuje i przytakuje monotonnie głową. Należy do tych, które nie płaczą, mówi po cichu, mówi do siebie.

— Moje dzieci na Marymoncie, moje dzieci na Marymoncie.

O najstarszego syna się nie martwi, ten jest gdzieś daleko na Starym Mieście, dokładnie przecież nie mówił. Ale te dzieci?

Pierwszy strzał Tygrysa zatrzęsie mrokiem i chłodem. Drugi rozbija resztkę nadziei, zahuczy schodami i bramą, dudni po czarnych szybach oficyny.

Wydaje się, że to chyba w tę bramę, a to jest pod Mickiewiczem, w stronę Zamku i Baryczków.

I znowu chwila chłodu i ciemności. Aż naraz słychać sponad dachów głos megafonu, głos grubv, przejmujący i stanowczy. Głos, który będzie odtąd co kilka minut robił przerwy między strzałami czołgów.

— Każdy dom, z którego padną strzały będzie zburzony.

Nawołuje rzekomo do porządku i rozwagi, ale chodzi mu tylko o jedno, aby siać trwogę po wszystkich bramach Warszawy. Aby się pysznić bombami i czołgami, nagrywać się z matek, odciętych od mieszkań z zamkniętymi wewnątrz niemowlętami, śmiać z dzieci, które jutro pójdą na czołgi z butelkami.

Noc idzie, dzieli miasto na krwawiejące, rozcięte strzępy dzielnic. Wywarła zemstę, dyszącą w ukryciu lata całe, każe jej iść na przekór wierze i sile, zatykać pierwsze flagi na zdobytych zrębach ulic.

Ta pierwsza noc nie chce słuchać charczącego głośnika

— Każdy dom będzie zburzony.

W oblężonej Jerozolimie

Od kilku miesięcy toczy się w Ziemi Świętej wojna. Oficjalnie nazywa się to wojną żydowsko-arabską, faktycznie jednak jest to ostatni etap walki Anglii zarówno z żydowskim jak i arabskim wyzwoleńczym ruchem narodowym. Jak wygląda życie mieszkańców oblężonej Jerozolimy, opisuje jeden z korespondentów wojennych.

Po kilkugodzinnej jeździe Jeepem przez drogi i bezdroża, przez pustynie i ośle ścieżki, przez wysokie góry dostajemy się wreszcie do małej wioski arabskiej Bal el Wadu. Tędy przebiega główny trakt, łączący Tel Aviv z Jerozolimą i tu zaczyna się terytorium, pozostające pod władzą Żydów. Nasz przewodnik wojskowy żegna się z nami i życzy nam szczęśliwej drogi w dalszej podróży do Jerozolimy. Kilka wzniesień, wiele zakrętów drogi i wreszcie jesteśmy w Świętym Mieście. Przy pierwszej barykadzie następuje sprawdzanie dokumentów, specjalnie zaś przepustki, zezwalającej na wjazd do miasta i przydzielają nam oficera policji, który odwozi nas do hotelu. Miasto jest pogrążone w ciemnościach, tylko tu i ówdzie widać jaśniej oświetlone okna.

Dowiadujemy się, że Jerozolima jest już przeszło 5 miesięcy bez światła, jedynie niektóre szpitale dostały małe agregaty świetlne. Zmęczeni i zakurzeni kładziemy się spać w hotelu, ponieważ mycie się stanowi w mieście wielki problem. Dopiero rano dostajemy niewielki przydział wody: dwa litry do mycia i golenia, a na śniadanie gorzką herbatę i cienki kawałek suchego chleba.

Osiemdziesiąt tysięcy żydowskich obywateli Jerozolimy można nazwać bohaterami. Wytrzymali pięć miesięcy oblężenia, ostrzeliwanie z dział, miotaczy min i kulomiotów, bez żywności, leków, niemal bez wody, ale nie utracili wiary w ostateczne zwycięstwo. Podczas krótkiego zawieszenia broni mogli nieco odpocząć, ponieważ można się było chociaż poruszać na ulicach miasta. Przechodząc ulicami, poprzecinanymi przez barykady, wydaje nam się, że jedynym zajęciem obywatela może być teraz tylko udział w walce. Tu stoi wielkie auto ciężarowe, załadowane cysternami, a za nim długa kolejka ludzi, czekających z blaszankami na przydział dziennej porcji czterech litrów wody na osobę. Wodę czerpie się z kilku studni, znajdujących się w mieście, częściowo zaś dowozi się z pobliskich osad. Pierwszą akcją Arabów było odcięcie miasta od źródeł wody.

Po walce z Arabami żydowscy żołnierze korzystają z krótkiego wypoczynku

Dalej widać kolejkę, czekających na chleb, groch, herbatę lub na coś innego, co się dziś wydaje. Przydziały wydawane są przez wojennego komendanta miasta, w miarę posiadanych zapasów, a wydawane są tylko na jeden dzień. Mięso, świeże jarzyny, owoce, kartofle, czekolada, papierosy itp. są nieosiągalnym marzeniem. Jak w każdym mieście, które znalazłoby się w podobnej sytuacji, tak i tu są ludzie, którzy robią interesy na czarnym rynku.

Teraz w czasie rozejmu wydaje się, że życie miasta toczy się normalnie. Na ulicach widać przechodniów, rzemieślnicy pracują jak zwykle, część sklepów jest otwarta, a po południu i wieczorem zapełniają się kawiarnie bohaterskimi obrońcami miasta, którzy spotykają się tu ze swymi dziewczętami przy szklance sztucznej limoniady.

Nasz przewodnik pokazuje szkody poczynione w mieście nie tylko wskutek bombardowań arabskich, ale i przez Anglików, którzy za każde wystąpienie przeciw nim burzyli szereg domów. Towarzysząca nam żona jednego z dyplomatów opowiada, jak przedstawia się sprawa gotowania strawy. Ponieważ nie ma ani prądu ani gazu, więc porobiono kuchnie na dworze, gdzie gotuje się na dwu kamieniach, pod którymi rozpala się ogień. Trudność polega jednak na tym, że nie ma tu dosyć drzewa, a zdobycie dostatecznej ilości opału stanowi nie lada problem dla gospodyń, chcących ugotować obiad.

Jedną z głównych ulic dochodzimy do budynków kolonii francuskiej. Ulice i domy są otoczone zasiekami z drutu kolczastego na wysokość pięciu metrów. Jesteśmy w dawnej siedzibie Wysokiego Komisarza i urzędów brytyjskich, gdzie pozostały ślady barykad przeciw żydowskim terrorystom. Za specjalnym pozwoleniem komendanta wojskowego przechodzimy przez zasieki i wkrótce jesteśmy już na głównym jerozolimskim froncie. Jest to dawna mieszana dzielnica żydowsko-arabska. Szkody są bardziej widoczne i świadczą o toczących się tu niedawno krwawych walkach. Mijamy niegdyś piękny, a obecnie całkowicie zbombardowany i wypalony kościół Notre Dame, docieramy do francuskiego klasztoru, w którym jest szpital dla rannych Arabów, znajdujący się pod opieką francuskich i żydowskich lekarzy. Mijamy ostatnie stanowiska miotaczy min, obsługiwane przez żołnierzy żydowskich i jesteśmy w Ziemi Niczyjej, którą tworzy ulica, szerokości kilku metrów. Po lewej stronie są domki, obsadzone przez Żydów, po prawej — mury Starego Miasta.

Przy Nowej Bramie usiłujemy nawiązać rozmowę z żołnierzami Arabskiej Legii, ale przy pierwszej próbie żołnierze ci są odpędzeni przez angielskiego oficera. W tym miejscu były najzaciętsze boje, walki toczyły się o każdy dom, o każdy metr ziemi, aż wreszcie Żydzi wyparli legionistów Abdullaha pod mury Starego Miasta.

Walki trwają tu jednak w dalszym ciągu i miejsca święte dla wyznawców trzech religii są niszczone dla zadośćuczynienia interesom państw zachodnich.

Po dwu dniach opuszczamy Jerozolimę, pełni podziwu dla jej mieszkańców, jej bohaterskich obrońców, ze świadomością, że tylko ludzie pełni idealizmu mogą składać tak wielkie ofiary za wolność i niepodległość swego państwa.

Posterunki żydowskie muszą być stale w pogotowiu

Żołnierz armii syryjskiej rusza do ataku pod osłoną karabinu maszyn.

Elżbieta Mikanczówna

List

Biegłam do ciebie w ten dzień.
przez ulice biegłam
— kul ścigał mnie świst.
Biegłam do domu,
gdzie został twój cień,
na stole twój ostatni list.
List? — Kilka słów.
Obce nie do mnie słowa
— poszedłeś tam, gdzie miałeś iść.

O, ja nie drżałam wtedy wcale
— nie czułam trwogi miły:
pociski grały mi swą pieśń
a dla mnie tylko obraz twój,
dla mnie o tobie tylko wieść
— to był mój cel,
to była treść.
Lecz nas już rozdzieliła krew,
już między nami stanął wróg.

A potem walka:
— długie dni rozpaczy i nadziei.
Każdy mi cię odbierał dzień,
ginąłeś w każdej klęsce,
i grobem był Warszawy gruz,
i krwią zalany zryty bruk,
barykad las przed nami rósł
i dni schodziły w bólu w męce,
w pracy do kresu ludzkich sił,
— i zawsze wszędzie tyś tam był
w snach cię widziałam o zwycięstwie.

I obcy byłeś, — już nie mój,
na zawsze dla mnie utracony!
i został między nami ból,
rozłąki smutek bez nadziei,
i echo mych gorących słów,
bezdźwięcznych słów
— niewymówionych.

TO o czym się mówi

PODWIECZOREK CZY NIEDOWIECZOREK?

„Podwieczorki przy mikrofonie" — to imprezy, cieszące się już ogólnym uznaniem w całej Polsce i znajdujące zawsze chętnych słuchaczy.

Nie zawiodły one także i we Wrocławiu. Inauguracyjny „podwieczorek" we wrocławskim Domu Towarowym zgromadził takie tłumy publiczności, pomimo nader dotkliwej kanikuły, że piękna kawiarnia nie mogła pomieścić wszystkich gości przy stolikach. Część więc przyniosła sobie stoliki barowe, część stała, wachlując się czym popadło, pozostałą zaś resztę, tłoczącą się przed wejściem, rozpędzał jakiś człowiek dobitnym:

„Ta czego się pan pcha. Ta idź pan do domu".

Chciałbym gorąco napisać coś o tym wrocławskim podwieczorku, niestety, trzy czwarte sali nie słyszało nazwisk wykonawców, a co gorsza, w ogóle ich nie słyszało z powodu panującego gwaru ani nie widziało przez gęste opary dymu. Coś tam się działo zapewne przy mikrofonie, bo od czasu do czasu dochodziły do naszych uszu skoczne takty jazzu Koniecznego.

Podwieczorki, jak z tego wynika, potrzebne są Wrocławowi, jak wodą rybie. Niestety, nie takie podwieczorki, jak ów w PDT. Apel do organizatorów: częściej, ale głośniej. Apel do publiczności: rzadziej i ciszej. Na miłość Boską, ciszej. I bez alkoholu.

BARDZO SMUTNA KSIĘGA

W stoisku, przedstawiającym kulturę polską na Ziemiach Odzyskanych, spotykamy rozwartą księgę wątpliwej czystości, a na niej naklejone klepskie zdjęcia literatów, mieszkających na tych terenach. Od każdego zdjęcia biegnie w górę sznurek. Koniec tego sznurka przyczepiony jest do mapy: aby nikt nie wątpił, że literaci właśnie tu mieszkają.

I tu właśnie cały wstyd: nie z powodu tych zdjęć, ani tych sznurków. Z powodu tej liczby. Obok operuje się wszędzie milionami, obok wszystkimi sposobami tłumaczy się, wbija się widzowi po prostu łopatą do głowy, jakie bogate są zachodnie tereny Polski, ile tu produkuje się węgla, stali i zboża, czym były one w ręku niemieckim, a czym są w polskim.

I zaraz obok — ta książka, a na niej kilka fotografii. Pisarze na Ziemiach Odzyskanych. To wszystko.

Wydaje się, że istnieje jakaś fatalna niewspółmierność na Wystawie między ukazaniem dorobku przemysłowego a kulturalnego Polski na Ziemiach Odzyskanych. I że istnieje fatalna niewspółmierność takiego chociażby stosunku:

Jest nas tu przeszło pięć milionów — z tego kilkunastu literatów.

W pozostałych częściach Polski jest nas dziewiętnaście milionów, z tego literatów —?

Czy to nie jest smutne?

CHOCHOŁ ODKRYWA RÓŻE

Zaczęło się po cichu, bez gadania, bez czczej fanfaronady i manifestu. Tak jakoś nie po polsku...".

Tymi słowami rozpoczyna się artykuł wstępny w „Akademickim piśmie, poświęconym sprawom kultury p.n. „Chochoł".

Nie jest ono odbite na pięknym papierze, ani ilustrowane równie pięknymi zdjęciami. Nosi raczej cechy prasy konspiracyjnej. Odbijane jest na cyklostylu.

Trzeba przyznać, że nieraz sama szata zewnętrzna sugeruje nam już odpowiednie podejście do podobnych periodyków. Wystarczy jednak przejrzeć choćby jeden numer „Chochoła", aby swoje zdanie zmienić do gruntu.

Słyszy się tu i ówdzie wiele skarg na martwotę wrocławskiej młodzieży polonistycznej, na zanik życia studenckiego i t. d. „Chochoł" jest jawnym zaprzeczeniem tego rodzaju insynuacjom. Grupa młodych polonistów i polonistek (tych „najmłodszych"), redagujących „Chochoła" (sekcja literatury współczesnej Koła Polonistów i Slawistów S.U. i P. Redaktor naczelny Stanisław Pietraszko), jak to się zwykle w takich wypadkach dzieje, wypowiada co prawda walkę wszystkim niemal uznanym „świętościom", ale ostatecznie z takiego buntowniczego grona wywiódł się przecież ongiś słynny „Klub S", który tylu przysporzył Polsce świetnych poetów, pisarzy i krytyków.

Może „Chochł" po pięciu numerach swego żywota nie ukaże się już więcej. Może wiatr rozwieje po świecie całe grono redakcyjne. Niemniej zanotować trzeba jako dodatnie saldo młodej polonistyki wrocławskiej — próbę stworzenia eklektycznego pisemka, które — o dziwo — doczekało się pięciu numerów. Może — pragnęlibyśmy tego bardzo — w przyszłym roku akademickim „Chochoł" zrzuci z siebie słomianą powłokę i wypoczwarzy się w prawdziwe, ogólnoakademickie pismo Wrocławia.

L. G.

H. M. Hoffmanowa

Sanatorium na linii frontu

Naprawdę w owe dni sierpniowe, gdy na widnokręgu stale dniem i nocą snuły się kłęby rudego dymu z płonącej Warszawy, my wszyscy — chorzy z Domu Zdrowia im. Bronisławy i Kazimierza Dłuskich we Świdrze koło Otwocka, czuliśmy się dziwnie obywatelami poślednejszego, jakiegoś gorszego gatunku niż nasze otoczenie.

Pierwszy skonkretyzował tę trapiącą nas myśl mały Sławek z drugiego piętra. Ten, który miał w stolicy matkę i właśnie za tą matką, miłą starszą panią o zupełnie siwych włosach, zapłakiwał się co wieczora.

— Ot, pieskie życie: Akurat miesiąc temu konsylium orzekło o mnie: zupełnie wyleczony. Ładne zdrowie. Wystarczyło tylko dwa tygodnie bez jakiś tam zastrzyków i codzienna micha niekraszonych ziemniaków zamiast mamusinych frykasów, a już człek ani ręką ani nogą... Po prostu jestem jak zlepiona szklanka, która nie wiadomo kiedy znowu się rozleci...

— Wau, Wau — potwierdził tę sentencję sławkową leżący pod łóżkiem Prątek Koch. Dla wyjaśnienia zaznaczam, że ów Prątek Koch, to był wilczek - przybłęda, przygarnięty przez chłopca, wbrew regulaminowi. Przychodził do nogi, gdy się na niego wołało Prątek, ale również przybiegał na dźwięk nazwiska: Koch. I hodowała się psina jakoś szczęśliwie na drugim piętrze sanatorium, chociaż posługaczka Gruba Jadzia, gdy go tylko spostrzegła na korytarzu, biła go kopciem po łbie.

— Przesadzasz, chłopcze — starałam się bez głębszego przekonania pocieszyć Sławka i jego przyjaciela. — Przecież kilku naszych chciało się przedrzeć do Warszawy...

I istotnie w dwa, czy trzy dni po otrzymaniu wieści o wybuchu powstania warszawskiego Dom Zdrowia Dłuskich przeżył swój „wielki, historyczny moment". Oto malarz Kuba, Zdziś, ten wielbiciel zaprzyszężony naszej Zosi, rudy Wojtek i dwóch bliżej mi nieznanych pacjentów z pierwszego piętra opuszczali Świder w zbożnym zamiarze przedarcia się do szeregów powstańczych.

Więc najpierw naczelny lekarz dr P., kiwając mocno głową, dopełnił całej piątce odmę, bo naturalnie bractwo było „odmowe", a potem zaczęło się na dziedzińcu prawdziwe misterium. Do tej pory np. nie rozumiem, dlaczego sympatyczna Nika M. rzuciła mi się z płaczem na szyję, nie interesował ją przecież nikt z tego grona. Co innego pani Marysia i jej nieodłączna satelitka, Krysia. Te, nie zważając na protesty siostry Haliny, po prostu ogołociły klomb z białych i czerwonych kwiatów i stroiły nimi swoich rycerzyków.

Poszli. Już następnego dnia przyjechał z Radości na rowerze malarz Kuba z wielce tajemniczą miną. Z nikim nie chciał mówić, nawet z ładną panią Marysią. On przyjechał z rozkazem: miał „wyfasować" pięć koców, bo Zdziśiowi w nocy zimno i kaszle...

No a potem kandydaci do powstania rozlecieli się na cztery wiatry. Et, co tu dużo mówić... Popróbuj bracie maszerować gdy odma płuca dusi i po prostu pod gardło podłazi.

Wau, wau — potwierdził Prątek Koch. Sławek miał rację. Odtąd każdego z nas oprócz choroby i niepokoju o najbliższych, trapił kompleks „niepotrzebnego człowieka". — Podobno kaszy i ziemniaków starczy tylko na dwa tygodnie, a potem co? — Pytam się, moi ludzie, co? — rozkładała bezradnie ręce niezmiernie pyskata moja towarzyszka pokojowa — Helena M., która nie wiadomo dlaczego ukrywała swoją chorobę płucną i uporczywie twierdziła, że ona tylko „zaczadziała na piersi".

— I, to kilkanaście gruźlików będzie mniej na świecie — filozoficznie zauważyła posługaczka Rózia z parteru i siąpiąc nosem poszła modlić się do kapliczy zakładowej o szczęśliwą śmierć dla małej Helenki które agonia trwała kilka dni. Bo ludzie z Domu Dłuskich marli teraz niby muchy.

— Płuc nie ma toto, a o ratunek woła, człowiekowi spać nie dając — irytowała się wtedy siostra Halina. Na usprawiedliwienie jej dodać muszę, że z licznego personelu sanatorium zostały podczas tych dni sierpniowych tylko we dwie z siostrą Zofią i naprawdę nie mogły sprostać swym obowiązkom.

Dlatego my, chorzy, wyznaczaliśmy sobie sami dyżury przy tych już zupełnie „niepotrzebnych ludziach". Na przemian, na ochotnika czuwały miła i zawsze wesoła Nika, romantyczna pani Marysia, nawet pyskata Helena i przede wszystkim siostry zakonne, które tutaj także przebywały w charakterze pacjentek.

Czasami, gdy pociski niemieckie zza Wisły przestawały prażyć nasz brzeg, można było trochę na pocieszenie, pospacerować w parku przy zakładzie. Od sanatorium niedaleko sto kroków do zielonego domku, który stanowił naszą kostnicę. Zaglądałyśmy z Niką przez okno, czy nie ma tam kogo znajomego... Potem znów od zielonego domku z powrotem do domu, opleciongo już czerwieniącym się winem. A wszędzie, czy przy kostnicy, czy tam przed klombem — widać było brudno - rudą chmurę dymu nad płonącą Warszawą. Paliła się dniem i nocą.

Za nami biegał także Prątek Koch, pewny bestia, że go tutaj nie dosięgnie pantofel Grubej Jadzi. Ale i ten pies od czasu rozdzielenia nas z Warszawą zmienił się do niepoznania Schudł, aż mu kręgosłup zdawał się przebijać skórę, sierść miał najeżoną i co rzecz najdziwniejsza — kaszlał...

— Zaraz się gruźlicą — powiedział kiedyś dyrektor, gdy przyłapał psinę na schodach.

Któregoś dnia, a było to chyba w drugiej połowie sierpnia, Niemcy od samego ranka dawali pociskami znać o sobie z Konstancina i Jeziorny. Dwa pociski zaryły się w klomb czerwonej szałwii, odłamki posypały się na werandy i do pokojów. Cały Dom Zdrowia Dłuskich, a zwłaszcza nasze drugie piętro, które było drewnianą przybudówką, kiwał się na wszystkie strony, niby dziecinna zabawka. Zeszłyśmy więc do schronu, który odznaczał się tym, że... był hallem i miał jedną ścianę całą szklaną. Usiadłam w kącie.

— Czołgi radzieckie na ulicy Majowej! — to był pierwszy okrzyk. A potem usłyszałam swoje nazwisko wraz z komentarzem, że moja matka idzie wraz z wojskiem. Wyjrzałam

(Dalszy ciąg na str. 4-tej)

Czudwana wychodzi za mąż

CZUDWANA kończy dziś lat siedemnaście. Od wielu miesięcy liczy już zachody słońca, nie mogąc doczekać się tego dnia, w którym wolno jej będzie zastąpić czerwony burnus — znak dziewictwa, burnusem błękitnym, noszonym wyłącznie przez kobiety zamężne. Osoba przyszłego męża mniej ją interesuje. Matka wybrała. — „Ona wie lepiej!". Jedynie ważną rzeczą jest, by nie zaniedbywano żadnego z tradycyjnych obyczajów, związanych z małżeństwem, by nie uchybić tym czci przodków, których błogosławieństwo może tylko zdecydować o tym, czy Czudwana będzie w małżeństwie szczęśliwa.

Bo Czudwana należy do jednego ze szczepów murzyńskich, zamieszkującego Pondoland, nadbrzeżny pas Afryki Południowej. Jest to jeden z tych szczepów, który zachował po dziś dzień obyczaje swych przodków, niczym nieuruszone, niczym nie zmodernizowane. W ich kraalach — (wioskach) — pomiędzy okrągłymi chatkami lepionymi z gliny, życie toczy się tak jak ongiś, przed tysiącami lat. Ludzie są tam prymitywni i... dobrzy. Jedynym ustępstwem na rzecz postępu i cywilizacji jest — piwo, za którym przepadają i którego wypijają więcej niż Belgia i Holandia łącznie.

Wielki dzień

Wielki dzień się zbliża. Już świta! Czas rozpocząć przygotowania do uroczystości.

Bracia Czudwany upolowali już tradycyjnego jelenia, takiego jak trzeba, liczącego nie więcej niż 3 lata, co przecież łatwo jest ustalić po jego rogach. Najbliżsi sąsiedzi pomagają im ćwiartować zwierzynę. W nagrodę za tę pomoc otrzymają żebra jelenie. Starcy spożywają szynkę a dzieciom przypadnie w udziale serce. Nyxand, ojciec Czudwany, nie bierze udziału w robocie, dozoruje tylko. Pomimo upału, głowę ma przykrytą europejskim **kapeluszem filcowym, symbolem jego ojcowskiej władzy.** Cały kraal posiada tylko jeden taki kapelusz, który się kolejno wypożycza na uroczystości ślubne.

Ani jedna kropla krwi nie spada na ziemię gdy wycinano jeleniowi jego prawą łopatkę, przeznaczoną dla panny młodej. Jedna taka kropelka mogłaby odczarować tę tradycyjną potrawę uczty weselnej, która ma zapewnić pannie młodej siłę, płodność i powodzenie u męża.

Przedślubne rekolekcje

Czudwana już od 28 dni żyje w odosobnieniu i nie wolno jej przekroczyć progu chatki, bowiem w tym okresie jest najbardziej podatna na działanie złośliwych duchów, czatujących na nią w całej wiosce. Wstęp do chatki ma jedynie jej ciotka — wytrawna swatka, której obowiązkiem jest dopilnować, żeby wszystkim tradycjom stało się zadość.

Wchodzi ciotka i składa koło niej owiniętą w białe płótno, czarodziejską łopatkę jelenią. Od tej chwili zaczyna się korowód krewnych i przyjaciół, przynoszących dary ślubne. Mówią do niej, ale Czudwana nie odpowiada. Obowiązuje ją milczenie. Pomimo żaru w dusznej i mrocznej chatce, naciąga płachtę, służącą jej za kołdrę, wysoko pod brodę — bo tak przystoi skromnej narzeczonej.

Tymczasem w pobliżu chaty rozpalono już ognisko, którego dym ma woń kadzidła. Płoną szczapy gumowej akacji. Jedynie to drzewo daje taki pachnący dym. Ognisko obsiedli mężczyźni i każdy z nich ma nabity kawał jeleniego mięsa na ostrze dzidy. Pieczę je, obracając w płomieniu ognia. Nieopodal ustawiono konwie z piwem, które grzeje się w łagodnych promieniach porannego słońca. Wzmacnia to jego działanie, podniecające do tańca i zabawy.

Żółć chroni od nieszczęść

W samo południe do chatki Czudwany wślizguje się ukradkiem jej starsza siostra, już w błękitnym burnusie mężatki. Czudwana wyciąga ku niej złożone w miseczkę obie dłonie. Siostra niesie jej cenny dar — worek z żółciowy jelenia. Całą jego zawartość wycisku wolno i starannie na dłonie Czudwany, poczem cichutko wychodzi z chatki. Po jej odejściu Czudwana naciera sobie tą żółcią policzki i kark. To ją ochroni od chorób i wypadków.

Tymczasem dziewczęta z sąsiednich kraalów stroją się na ucztę weselną. Na torsy nagie do pasa nakładają na szyjniki z muszelek, zwisające z szyi i opasujące stan, przybrane za miast klamry, kluczykiem od sardynek, korkociągiem, haczykiem do bułów, czy też innym drobiazgiem, jakim je obdarzyli nieliczni biali podróżnicy. Nogi, ramiona i przeguby rąk — polerywują miedzianymi bransoletkami. Im więcej tych bransoletek, tym większą znyamionuje to — strojnisię. Czasem jest ich tak wiele, że dziewczyna stąpa sztywno, nie mogąc prawie uginać kolan i łokci.

A o zmierzchu...

Gdy słońce skryje się już za horyzontem, nastaje krótki zmierzch afrykański. Okoliczne wzgórza nabierają błękitnego odcienia, rozpoczyna się zabawa. Wstępem do niej są kolejno wypijane czarki letniego piwa, które wprowadzają wszystkich w stan podniecenia i radosnego oszołomienia.

Muzykanci uderzają w bębny i małe bębenki, nadając muzyce coraz bardziej szaleńczy rytm. Pierwsi zaczynają pląsać starsi, dopiero za nimi młodzież, a na samym końcu pańskie młodzi. Po jakimś czasie, taneczny szał ogarnia wszystkich!

Ojciec Czudwany nawet w tańcu, nie zdejmuje kapelusza. Rozstanie się z nim dopiero wówczas, gdy zięć mu oświadczy uroczyście, że dziękuje mu za tak cnotliwą i udaną żonę.

Wtedy rozpoczyna się uczta weselna, trwająca do rana. Czudwana zasiądą do niej już w upragnionym — błękitnym burnusie.

Przełożyła z francuskiego —
EMZET

Filmy tygodnia

Ludzie bez skrzydeł film prod. czeskiej

Wilki morskie film prod. amerykańskiej

Wielkie życie film prod. radzieckiej

Zbigniew Grotowski

Dawne nałogi

Czy pamiętacie doskonały film francuski „Jej pierwszy bal" (tytuł francuski „Carnet de bal").

Gdy chodzę dziś po Wrocławiu, przypomina mi się ten film, którego bohaterka odbywa niejako „tournee" po swej przeszłości, odwiedzając kolejno swych partnerów z pierwszego balu. Nazwiska ich ma wpisane do swego karneciku balowego, który stanowi jej najmilszą pamiątkę.

Chodzę po mieście i spotykam ludzi, których nie widziałem od lat dwudziestu, piętnastu, dziesięciu, trzech. Rozmawiam z nimi i przeczuwa się mi przed oczyma cała przeszłość.

* * *

Spotkałem Kazia X. Stoi mi zawsze w pamięci jego sceptyczny uśmieszek zawiści i niedowierzania.

— Wspaniała jest ta wasza Wystawa. — mówi mi Kazio.

Podkreślił słowo „wasza". Stał się od razu kibicem. Nie czuje, że jest współbudowniczym tego wszystkiego, co tu widzi.

— Podoba ci się?

— Doprawdy imponująca.

Siedzimy razem w Pawilonie Gastronomicznym.

Kazio rozgląda się wokoło. Czuje się źle. Zamówił ciemne piwo. Początkująca kelnerka przyniosła mu przez pomyłkę jasne.

Kazio wpada w szał.

— Ale tu u was porządki na tej waszej Wystawie. Czy nie możecie dopilnować, aby gości dobrze obsłużono. Nikt tu do was nie przyjedzie. Opowiem wszystkim znajomym...

I tak musi się wyszumieć przez kilkanaście minut.

Nie dziwię się mu. Rzucony w atmosferę piękna sztuki i harmonii celowej techniki — poczuł się nieswojo. Stanął nagle wobec czegoś nowego, niespodziewanego. A wiadomo, że rzecz nowa niepokoi, gdyż nie potrafimy jeszcze wobec niej zająć stanowiska.

Kazio był zaskoczony pięknem Wystawy.

Dopiero w chwili, gdy usiadł przy kuflu piwa — poczuł się na swoim gruncie. Tu już może wydawać sądy, besztać kelnerki, dać upust swej złośliwości.

Kazio przybył do Wrocławia z bagażem swych starych, dawnych nałogów.

Nie widzi dobrej chęci u kelnerki, która jest studentką i zarabia, aby wykorzystać wakacje. Nie rozumie, że na Wystawie nie można tworzyć specjalnych „kadr" pracowników gastronomicznych, którzy by potem pozostali bez pracy. Kazio nie rozumie całego aparatu rozdziału pracy.

Kazi'w takich jest wielu

* * *

Staszek był zawsze podejrzliwy. Gdy spotkał się ze znajomym, który począł wychwalać Wystawę zapytał go:

— A ile ci za to płacą?

— Nic.

— To dlaczego chwalisz?

Staszek nie wierzy w bezinteresowność. Gdy go ktoś odwiedzi zaraz zapytuje się w duchu „co on może mieć za interes"? Staszek patrzy na życie przez pryzmat korzyści finansowych. Nie wierzy, że ktoś może być zadowolony z dzieła, przy którym nic nie zarobił.

Staszków takich jest mnóstwo. Patrzą podejrzliwie na wrocławian, którzy ponieśli olbrzymi trud, aby przygotować się do Wystawy.

Staszków nie obchodzi ten trud. Staszek oblicza dochody tych ludzi.

Staszek nie podziwia ludzkiej pracy, lecz zastanawia się, ile kto zarobił.

Jest krótkowzroczny i drobiazgowy. Nie widzi celów ogólnych i wszędzie tylko węszy korzyść osobistą.

* * *

Jest budka z wodą sodową, świeżo odlakierowana. Właściciel narzeka, że sprzedaje za mało wody.

— Gdybym wiedział, to bym budki nie odnawiał...

Przypomina tego chłopca, któremu kazano myć szyję, bo goście mają przyjść.

— Aha — mówi chłopiec — a jak nie przyjdą, a ja będę chodził jak głupi z umytą szyją.

Przypomina mi ten pan wypowiedzi kilku wrocławian, którzy żałują, że odnowili swe lokale.

A są tacy, którzy już „stracili". Liczyli, że zarobią 100.000 złotych, a zarobili 80.000 złotych. „Nabito ich w butelkę" — co?

Moja własna torebka

Jeżeli mamy trochę więcej materiału, możemy sobie jeszcze zrobić własnoręcznie śliczną torebkę.

Według załączonego wzoru, wycinamy przód i tył torebki. Wymiary podane na wzorze, nie uwzględniają szwów, należy więc dodać około przynajmniej 1 cm na szew. Pamiętajmy również, iż musimy jednocześnie wyciąć podszewkę. Najlepiej więc odrazu złożyć razem obie tkaniny i wycinać łącznie.

Na spód torby i boki wytniemy również odpowiednie trzy prostokąty kartonu, który wsuniemy pomiędzy wierzch i podszewkę. Zszywamy całość grubym kordonkiem w odpowiednim, lub kontrastowym kolorze, nie zapominając o rączce. Przez dziurki brzegu torby, przebite igłicą i obdziergane kordonkiem, przeciągamy sznur jedwabny, albo jeszcze lepiej wąziutki pasemek tej samej tkaniny. Ściągamy go lekko, nadając kształt torebce i albo zszywamy, albo zewiązujemy w luźną kokardę zwisającą z boku lub pośrodku torby.

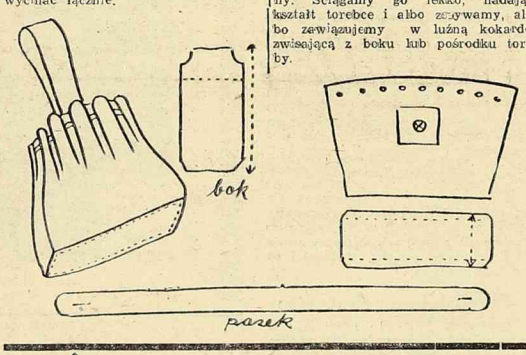

Sanatorium na linii frontu

(dokończenie ze str. 3-ej)

I nie, szła tuż obok oficera radzieckiego i niosła ostrożnie wazę z rosołem. Tak, to było do niej podobne! Co ją obchodził obstrzał zza Wisły i samoloty niemieckie. Ona tylko uważała, aby nie wylać drogocennego płynu i nie spóźnić się na codzienne swe odwiedziny do szpitala. Matka.

Wiec[illegible]ktoś [illegible] do hallu: Przy drzwiach stał oficer radziecki.

— Czy to wasza mamasza niosła wam dziś zupę?

— Moja.

Uśmiechnął się pogodnie i wyciągnął jakieś zawiniątko z kieszeni.

— A dla was, [illegible] do tej zupy, żeby lepiej smakowała...

Usiedliśmy w hallu na kanapie i rozmowa rozpoczęła się od stereotypowego szablonu, przyjętego w domu Dłuskich, czy nie boi się przebywać w obrębie sanatorium.

— Co wy tak przesadzacie z waszą „czachotką" — mówił, a wesołe błyski tańczyły mu w oczach. Wy dziś chorzy, a za rok, czy dwa zdrowi. Jutro, [illegible]w siewodnia zdrów, a jutro, może pojutrze ranny. Co za różnica? Idziemy forsować Pragę. Niedługo zobaczycie znowu swego męża, znowu będziecie pisać w polskiej gazecie. Może nawet opiszecie ten pobyt w sanatorium...

Potem poinformował mnie o sobie. [illegible]ał się Jurij Olchowski i był prawnukiem polskiego zesłańca z powstania styczniowego. Polskiego języka nie znał, ale rozumiał dużo... Już odchodząc, w drzwiach, Jurij podał mi jeszcze pół tabliczki czekolady.

— Więcej nie mam — powiedział.

Zjedliśmy od razu tę Jurkową czekoladę, Prątek Koch i ja. To znaczy, że Prątek zjadł jeszcze w zapale i całe opakowanie.

Pięć i pół miesiąca Dom Dłuskich znajdował się na linii frontu. Nie czułam kompleksu niepotrzebnego człowieka, tylko w ten jeden wieczór spotkania z Jurij Olchowskim...

H. M. Hoffmanowa

Świat się śmieje...

Głos jego Pana

Dobre wychowanie

KONDUKTOR TRAMWAJOWY

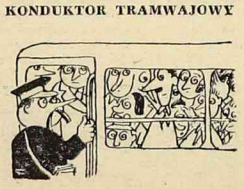

przed jazdą

— Co dałeś za ten samochód?
— Nic. Dostałem.
— Hm... To cię oszukali...

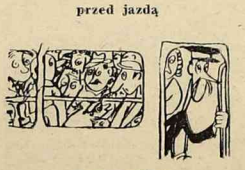

i po powrocie

Na kanwie tygodnia

Straszliwe ostrzeżenie — Sprawiedliwość czy prowokacja — Zasady wobec prawd

WYBUCH w Ludwigshafen, który zamienił w gruzy dwa wielkie miasta i pociągnął za sobą śmierć tysięcy ludzi — jest dla miłośników pokoju straszliwym ostrzeżeniem.

Odtwórzmy w wyobraźni obraz pędzących przed siebie oszalałych z przerażenia ludzi... Zobaczmy ich zniekształcone żrącymi płynami twarze w kolorach żółtym, niebieskim, zielonym i brązowym... Wtedy ze wstrętem pomyślimy o tych, którzy pod pokrywką frazesów o „przebudowie świata" nieustannie gotują mu zagładę.

Panowie Truman, Marshall i Bevin deklamują co tydzień długie wypracowania na temat wolności. Ale równocześnie produkują materiały pędne do V 2. Zapewniają oni swe narody o odgradzaniu się od faszyzmu; ale przejawszy po Hitlerze wytwórnie środków zniszczenia, przygotowują w nich tę samą broń, co miała służyć faszystowskim zbrodniarzom do wytępiania narodów.

Mimo woli nasuwa się pytanie: czy Trybunał Norymberski, (tylko naprawdę sprawiedliwy) nie powinien pełnić swych funkcji w permanencji? Czy nie należało by mu przekazywać coraz innych przestępców? Zarówno z czasów wojny, jak i z okresu walki ludów o pokój?

Czymże bowiem różni się od Goeringa czy Keitla producent wynalezionej przez nich broni — w okresie pokoju — w roku 1948-ym? Jaka jest różnica między zbrodniarzem oczyszczającym z ludzi całe obszary państw dla stworzenia sobie „przestrzeni życiowej" — a fabrykantem środków niszczycielskich dla ujarzmienia ludów i niekończącego się powiększania swych bogactw ich pracą?

Odpowiedź na te pytania może być tylko taka: Jedni i drudzy bądź stanowili, bądź stanowią wielkie niebezpieczeństwo dla świata. Jedni byli przyczyną jego nieszczęść wczoraj, drudzy mogą być taką przyczyną JUTRO.

* * *

Jakby na potwierdzenie słuszności takiego poglądu, razem z wiadomościami o zagładzie Ludwigshafen i Mannheim fale radiowe przyniosły wiadomość inną, że amerykański trybunał w Norymberdze UWOLNIŁ OD WINY I KARY DYREKTORÓW „FARBENINDUSTRIE". Tych samych, którzy zbroili Hitlera. Tych samych, co wytwarzali dlań zabójczą broń przeciwko miłującym pokój narodom. Tych samych, co ostatnio produkowali ją dla głosicieli poglądu o nieuchronnej konieczności ponownego rozpętania wojny.

Co to jest? Wymiar sprawiedliwości, czy usługa oddana elementom, potrzebnym bogaczom USA? Czy może po prostu ostateczny zanik poczucia wstydu.

Bo niezależnie się w tym wypadku z opinią publiczną świata jest wręcz zdumiewające. Stoi zgoła na pograniczu — zwykłej prowokacji.

* * *

A tam, skąd rozchodzą się dziś po obu kontynentach idee odmiany, królestwo cieności panuje nadal. Niedawno pisarz o głośnym nazwisku opowiedział o dostrzeżonych za oceanem „dobrodziejstwach" człowieka. Widział, jak w rozległej sali dworca kolejowego czekało na pociąg dwóch podróżnych, a za ścianą na ulewnym deszczu stała ciężarna Murzynka z niemowlęciem na ręku... Nie śmiała wejść pod dach, gdyż ten przeznaczony był dla „białych".

Organizacja, która pilnie strzeże w tym kraju tradycji średniowiecza, ogłosiła ostatnio coś w rodzaju manifestu. Zapowiada w nim walkę w zbliżających się wyborach prezydenta. Jeden z ustępów owych osobliwych wici grozi śmiercią każdemu Murzynowi, który zbliża się z kartką wyborczą do urny...

Czy to wywołuje protesty opinii? Czy społeczeństwo odwraca się od ludzi zaprzeczających swymi czynami zarówno prawom postępu, jak i przechowywanym w swoich domach nakazom Ewangelii?

Bynamniej! W ich przekonaniu, wielkie umysły miały „swoje słabości"! Biblia czytana jest tam w przerwach między załatwianiem korzystnego interesu a popędzaniem niewolnika w pracy. W ich ocenie, życie — to inna sprawa. To niewzruszone prawo wyzysku. To ujarzmianie nie tylko człowieka, lecz i własnych ludzkich skłonności. To tłumienie wszelkich humanitarnych odruchów serca.

* * *

Straszny jest ów niezmordowanie propagowany „lepszy świat". Straszny swym zakłamaniem, swą rzeczywistą treścią, swą odrażającą prawdą.

Któż by jeszcze dziś weń wierzył?"

HENRYK MALEWICZ

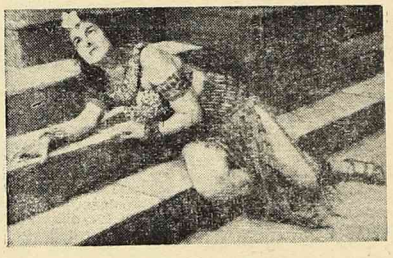

Znakomita śpiewaczka Opery Śląskiej Jadwiga Lachetówna, która wystąpi we Wrocławiu w „Aidzie" i „Cyganerii"

Rozrywki Umysłowe

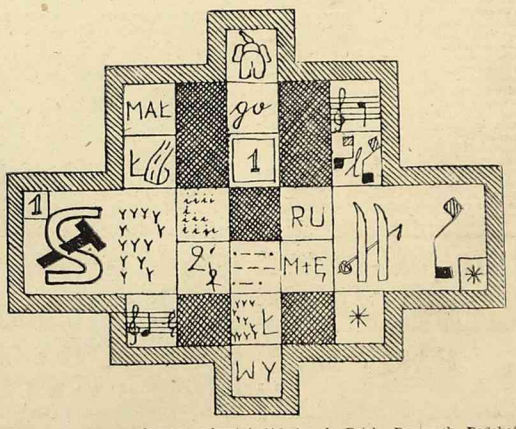

Ruchem konika szachowego odczytać dwuwiersz, zaczynając od kratki oznaczonej jedynką i odgadnąć kto to jest.

Rozwiązanie należy nadsyłać do dnia 14.8. br. do Działu Rozrywek, Redakcja „Słowa Polskiego", Wrocław, ul. M. Nowotki 12.